Nr. 91. Lwów — Sobota dnia 20 Kwietnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, demisionia o agubach, zmalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Sob. św. Agnieszki Pol. | Hrehorya
Jutro: Niedz. F. 2 po W. Anz. | N. 1 Antyp. Hł. 1
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 5 m. 12
Zachód „ „ 6 m. 48
Długość dnia godzin 13 minut 36
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Nasi wędrowcy.

W tym roku jeszcze większe niż w latach poprzednich tłumy wiejskich parobków i dziewcząt wynoszą się z Galicyi i Królestwa Polskiego na letnie do Niemiec roboty. Jest kilka tego przyczyn. Najpierw zupełny brak wszelkich przedsiębiorstw w kraju, bo, jak wiemy, z powodu nieładu parlamentarnego, budżetowego prowizoryum u nas i powszechnego zastoju w świecie finansowym, nic się nie buduje na całym obszarze Galicyi. Następnie, na Węgrzech, dokąd zawsze dużo wychodziło naszych robotników, zapanowało ogólne przesilenie ekonomiczne i pieniężne, wszelkie wartości spadły w cenie, nawet w Peszcie nie ma żadnych robót, więc też ten kraj zamiast, jak zwykle, ściągać do siebie obcych robotników, s oich wysyła za granicę. Wreszcie do rozwoju czasowej emigracyi dużo się przyczyniło naśladownictwo: ci, którzy już bywali w Niemczech, takie dziwy rozpowiadali przez zimę w karczmach o innych krajach, że każdy parobek, każda dziewucha zatęskniła do nich — i kiedy z wiosną poczęli po wsiach krążyć agenci emigracyjni, zapisywał się na ich listę każdy, nawet nie żądając kontraktu, ani zadatku. Szli ci wędrowcy na oślep, nie pytając dokąd i czy tam znajdą robotę. Jak zwykle, władze nasze zapóźno się spostrzegły, że agenci okrutnie okłamują wychodźców i odzierają ich z ostatniego grosza. W sąsiednich pruskich prowincyach, na miejskich rynkach, zaczęły rozkładać się obozem tłumy naszych robotników, głodnych, chorych, okrytych łachmanami; pruska żandarmerya poczęła wysyłać ich napowrót do Austryi i wtedy dopiero tu się spostrzeżono, że trzeba w karby ująć agentów. W ogóle w Niemczech chętniej teraz biorą na letnie roboty parobków z Królestwa Polskiego i Litwy, niż z Galicyi, nie dlatego, żeby tamci byli od tych lepsi, ale że z tamtymi można postępować zupełnie dowolnie, bo nad nimi zawsze wisi surowa kara za bezprawne przekroczenie granicy. W Rosyi paszporty są drogie: zwykłe roczne kosztują 25 rubli, a właśnie takie brać trzeba, bo ziemianin pruski najmuje nie inaczej, jak na 10 miesięcy. Wprawdzie carskim ukazem z 12 marca 1897 roku nakazano wydawać robotnikom, wychodzącym do Prus, zamiast paszportów świadectwa, zwane „czasowemi“, ale i one kosztują rubli cztery i pół, nadto zaś, żeby otrzymać takie świadectwo, trzeba zaskarbić sobie względy strażników ziemskich. Dlatego parobcy wolą brać bezpłatnie przepustki piętnastodniowe, albo pokryjomo przemykać się przez granicę. Taki robotnik staje się odrazu niewolnikiem pruskiego gospodarza, musi wszystko znosić cierpliwie — najgorsze traktowanie i nielitościwy wyzysk — i musi jeszcze jak pies patrzeć Prusakowi w oczy, bo gdy on brwi zmarszczy, a odda robotnika żandarmeryi, ta popędzi go do granicy i tam wyda objeżczykom, ci zaś odeszlą robotnika do sądu policyjnego, który ukarze go czteromiesięcznem więzieniem za bezprawne przekroczenie granicy. Więc dlatego junkrowie pruscy wolą robotników z rosyjskiego zaboru, niż z Galicyi. Tych biorą w takim jedynie razie, gdy tamtych zabraknie. Muszą tedy galicyjscy wędrować dalej na zachód, do Westfalii, nad Ren, albo do Danii lub Holandyi; pojawiają się nawet w Szkocyi! Lecz jeżeli im zabraknie funduszów na podróż — a zwykle już nie mają „na Schiff“, — wówczas agent znika jak kamfora, natomiast zjawia się policyant lub żandarm — i oto zaczyna się powrotna droga robotnika szupasem.

Nikt bliski nie troszczy się o los tych ludzi. To w znacznej mierze ich wina, — ich podejrzliwości względem swoich, a bezgranicznego zaufania do przebiegłych agentów, kuzynów szynkarza w ich wiosce. W roku przeszłym Wielkopolanie utworzyli byli agenturę robotniczą i sprawę prowadzili sumiennie, ale że nie mogli obiecywać złotych gór, więc wędrowcy woleli iść za pokątnymi agentami, a wskutek tego ta agentura obywatelska w tym roku już nie powstała — i zawiedziony robotnik chyba przypadkowo znajduje czyjąś opiekę.

Lecz kiedy nikt bliski nie zajmuje się wędrowcami, obcy starają się roztoczyć nad nimi swe skrzydła. Protojerej prawosławny przy rosyjskiej ambasadzie w Berlinie, Malcew założył dla nich przytułek, warsztaty, ogród, w którym pod dozorem ogrodnika hodują kwiaty na sprzedaż, ślusarnię, introligatornię, warsztat szewski, wreszcie partyami chodzą oni z przytułku na wyszukane dla nich roboty ziemne i budowlane. Mieszkają wszyscy razem, mają stół wspólny, nabożeństwo co dzień odprawiane przez protojereja Malcewa i nauki religijne udzielane przez dyakona Sacharowa. Oprócz całego utrzymania, otrzymują w przytułku 2 marki tygodniowo, ale tylko połowę tego na ręce, resztę zaś przed powrotem do domu. Zarobki pensyonarzy nie są wielkie; naprzykład świec woskowych do różnych cerkwi prawosławnych w zachodniej Europie wyrobili oni za 2636 marek; kwiatów i włoszczyzny wyhodowali za 5609 marek; znacznie mniej za wszelkie inne roboty, ponieważ w Niemczech trudno o robotę, gdy się nie należy do jakiegoś stowarzyszenia. A tymczasem samych wsparć chwilowych wydał ten przytułek 4535 marek. Więc utrzymuje się on głównie za pieniądze, składane przez członków wspierających, wyłącznie samych Rosyan. W ich liczbie znajduje się cesarz rosyjski i jego brat, następca tronu w. ks. Michał.

Ten przytułek nazywa się „Bractwem Św. księcia Włodzimierza“. Powstało ono jedenaście lat temu, jako ochronka dla Rosyan — kupców, studentów, rzemieślników — którzy znaleźli się w trudnem położeniu majątkowem. Lecz dopiero teraz to „Bractwo“ rozszerzyło swą działalność na robotników z ziem polskich.

Wojna masoneryi z katolicyzmem.

Na ostatnim konsystorzu Papież wyraźnie powiedział do gremium kardynalskiego, że „sekta“ wywołała ten ruch przeciw duchowieństwu i zakonom, który we Francyi doprowadził do uchwały przez parlament ustawy o stowarzyszeniach, a w Hiszpanii i Portugalii objawia się napaściami na klasztory i wiecowemi rezolucyami przeciw Jezuitom i innym zakonnikom. Papież dodał, że przewiduje smutną przyszłość, bo rzeczywiście słabe rządy półwyspu pirenejskiego nie potrafią się oprzeć rozhukaniu żywiołów radykalnych; już przecie liberalny rząd madrycki zapowiedział „reformy“ takie, że duchowieństwo świeckie i zakonne będzie musiało odbywać służbę wojskową, a pensye duszpasterzy będą obcięte na korzyść budżetu szkolnego; jednocześnie portugalski król Karol oświadczył nuncyuszowi, że zupełnie podziela zdanie ludu w sprawie klerykalnej. Zarówno tedy w Madrycie, jak w Lizbonie zajęto stanowisko oportunistyczne — po prostu ze strachu. Tamtejsze rządy z pewnością rozumieją, że napaści urządzane na duchowieństwo nie są niczem innem, jeno ćwiczeniem tłumów w rewolucyjnych ruchach, nie mają jednak odwagi wystąpić przeciw tej agitacyi, więc wolą pobłażać, widocznie zapomniawszy o łacińskiej maksymie: „co dziś mnie, jutro tobie“.

Paryski katolicki organ *Le Monde* odsłania tajemnicę tej nagłej krucyaty przeciw duchowieństwu. Oto, powiada, we wszystkich krajach znaleźli się ludzie, którzy pod znakiem Krzyża zaczęli przemycać idee wcale niechrześcijańskie, jak dziki nacyonalizm, antysemityzm, socyalizm niby chrześcijański, a w gruncie rzeczy tak samo pełny nienawiści, jak socyalizm bezwyznaniowy. Niestety, nawet niektórzy kapłani przyłączyli się do tego ruchu i trwają przy nim na przekor wskazówkom biskupów. Nacyonalizm, to tylko lekka odmiana antysemityzmu, tylko szerzej traktuje te same dążności. Więc warstwy zagrożone tym ruchem wystąpiły z odwetem, oczywiście takim, na jaki je stać i jaki w ich guście, — z odwetem rewolucyjnym: masonerya dała rozkaz swym podwładnym żywiołom radykalnym i socyalistycznym, aby uderzyły na duchowieństwo. W ten sposób masonerya osłabia swego przeciwnika i zaprawia tłumy do rewolucyi, a gasi płomienie nacyonalizmu i antysemityzmu. A więc to, co się teraz dzieje w krajach pirenejskich, jest niczem innem, tylko wojną międzynarodowego masoństwa z katolicyzmem, za agitacye nacyonalistów, antysemitów i im podobnych.

Oświadczenie następcy tronu.

Piszą nam z Wiednia, 18 kwietnia:

W alokucyi z 15 bm. Ojciec św. podnosi zamachy na Kościół, „które przenoszą się z jednej części Europy do drugiej, jakby przez zarazę“, gdy wielu „chociaż rozdzielonych przestrzenią, ale złączonych wspólnym zamiarem przechodzi do otwartych czynów nieprzyjacielskich“. Solidarność tak zw. szczepu łacińskiego w tej chwili objawia się głównie agitacyą antikatolicką. Jak w połowie 18-go stulecia, tak i teraz na czele tego ruchu stanęła mała Portugalia, gdzie odżył duch Pombala. Tam w r. 1757 rozpoczęła się gwałtowna akcya przeciwko zakonowi Jezuitów, przeprowadzona w sposób tak brutalny, że nawet ich zacięty wróg Voltaire zauważył: „L'excès du ridicule se joint à l'excès de l'horreur“ (Nadmiar śmieszności kojarzy ją z nadmiarem grozy). Na mocy zawartego 15 sierpnia 1761 tak zw. *„pacte de famille“*, czyli sojuszu, łączącego różne gałęzie domu burbońskiego, panujące we Francyi, Hiszpanii i Włoszech, za przykładem portugalskim w następnych latach wygnano z tych „łacińskich“ krajów Jezuitów. Nazwiska ministrów Choiseula, Arandy, Tanucciego cechują tę opokę „oświeconego despotyzmu“ — antykatolickiego. Bourboni dawno znikli z widowni, ale dziś solidarność republikańskich i anarchicznych prądów zastępuje *„le pacte de famille“* z r. 1761. Ówczesny minister hiszpański hr. d'Aranda radził na bramach wszystkich świątyń umieścić nazwiska: Luthra, Calvina, Mahometa, Wilhelma Penna (twórcy religii tolerancyi i założyciela Pensylwanii) i Jezusa Chrystusa! Waldeck-Rousseau, to kość z kości tych antykatolickich „deistów“ 18-go stulecia.

W prawych sercach katolickich systematyczne prześladowanie Kościoła obudza głęboki żal i chęć wystąpienia w jego obronie. Tem tłómaczy się, że następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand oświadczył wczoraj naczelnikom katolickiego stowarzyszenia szkolnego, że od dawna z radością śledzi patryotyczną i religijną czynność tego stowarzyszenia, pochwala ją zwłaszcza w czasie ruchu „Los von Rom“, który jest równocześnie ruchem oderwania się od Austryi i że zatem „z własnej inicyatywy“ przyjmuje protektorat tego stowarzyszenia.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, jak wiadomo, otrzymał stanowczo katolickie wychowanie, dzięki głównie mianowanemu świeżo biskupem ks. Marschallowi. Także naukę dziejów pobierał w duchu katolickim. Jest zatem przejęty uwielbieniem dla cesarza Ferdynanda II, który swej niezachwianej żadnemi klęskami stałości w wierze katolickiej zawdzięczał, że szczęśliwie przetrwał najniebezpieczniejsze chwile monarchii w pierwszym okresie wojny 30-letniej i przekazał ją następcy swemu jako wielkie mocarstwo żywotne. Katolicyzm tak samo tworzy historyozoficzną racyę bytu Austryi, jak protestantyzm jest podstawą Prus, prawosławie Rosyi. Katolicyzm w politycznej tolerancyi posuwa się o wiele dalej, niż protestantyzm i schyzma. Nie wynika stąd jednak, aby pod pretekstem równouprawnienia wyznań, należało ukrywać swe przekonania katolickie i nie wygłaszać ich przy każdej sposobności otwarcie i mężnie. To też wczorajsze oświadczenia następcy tronu we wszystkich kołach katolickich muszą obudzić zapał, a nie powinny wcale wywołać protestów kół akatolickich. Stowarzyszenie, które pragnie jedynie zabezpieczyć katolicką cechę szkół dla katolickich dzieci, nie naruszając zresztą praw akatolików, z pewnością zasługuje na opiekę dynastyi.

Zdaje się jednak, że to oświadczenie arcyksięcia wywoła najsamprzód interpelacye Schoenererowców w Radzie państwa, co już dziś zapowiada *Neue Freie Presse*, wzywając równocześnie Madziarów do protestu. Uderza także, że półurzędowy *Fremdenblatt* wcale o tej sprawie nie wspomina, zaś *Vaterland* w swym komunikacie opuszcza zdanie, że arcyksiążę przyjął „z własnej inicyatywy“ protektorat, które to zdanie zawiera komunikat *Reichspost*. Prawdopodobnie więc rozpoczną się różne usiłowania, aby następcę tronu odwieść od przyjęcia faktycznego protektoratu, do czego potrzeba upoważnienia ze strony Cesarza. Ale bądź co bądź, oświadczenie wczorajsze arcyksięcia, dobitna i głośna pochwała religijnych i patryotycznych usiłowań katolickiej Macierzy szkolnej pozostanie wypadkiem doniosłym, świadczącym, że w epoce zamachów na Kościół, w Burgu wiedeńskim duch Ferdynanda II stanowczo przeważa nad duchem Józefa II.

Że w szerokich warstwach ludności tutejszej oświadczenie arcyksięcia wywoła głośne i radośne echo, o tem świadczy wczorajsza, wielka demonstracya przeciwko Schoenererowcom i socyalistom, urządzona pod hasłem: „Precz ze zdrajcami kraju! Precz z oszukiwaczami ludu!“. Już dawno w Wiedniu nie wydarzyła się demonstracya na tak wielką skalę. P. Lueger przesadzał, oskarżając prezydenta Izby hr. Vettera o zupełną uległość dla Schoenererowców i socyalistów, ale dowiódł tego, że zawsze jeszcze umie poruszać masy. Ewentualni naśladowcy antikościelnych zaburzeń portugalskich i hiszpańskich wczoraj mogli się naocznie przekonać, że w Wiedniu nie znaleźliby odpowiedniego gruntu do podobnych wybryków. Trzeba było bardzo energicznej interwencyi policyi, aby redakcyę *Ostdeutsche Rundschau* ocalić przed intensywną „kocią muzyką“.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 19 kwietnia. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia referent ustawy należytościowej dr. Licht omawiał wydaną na podstawie § 14 przez gabinet Thuna-Kaizla nowelę, podnoszącą taksę od przenoszenia własności na 4%. Mówca oświadcza, że komisya, której przekazano to rozporządzenie, znalazła się w sytuacyi przymusowej i z tego powodu musiała obrać drogę pośrednią. Następnie wymienił mówca zmiany, jakie komisya poczyniła w rozporządzeniu cesarskiem i zaznaczył w szczególności, że ulgi należytościowe przy niedługiem posiadaniu realności lub majątku należy przywrócić, a już co najmniej należy to uczynić dla budynków nowych lub restaurowanych.

P. Noske polemizował ze sprawozdawcą i zaprzeczał, jakoby komisya była w sytuacyi przymusowej, twierdził bowiem, że komisya mogła zupełnie znieść rozporządzenie, wydane przez gabinet Thuna-Kaizla. Przez przyjęcie noweli w takiem brzmieniu, jak proponuje komisya, nie poprawimy wcale interesów miast. Przemawiał następnie ks. Schoepfer, poczem zabrał głos p. Rotter i na podstawie szeregu bardzo ciekawych dat o ruchu budowlanym rozmaitych miast galicyjskich z lat 1897 do 1900 dowodził, że skutkiem wydania rozporządzenia cesarskiego na podstawie § 14 ruch budowlany i obroty realnościowe znacznie osłabły, a tem samem zmniejszyły się dochody miast i państwa. Mówca wykazywał podobne objawy w innych miastach, szczególnie czeskich. Projekt komisyi wprowadza wprawdzie pewne ułatwienia, jednakże to nie wystarcza, lecz trzeba powrócić do tego stanu, jaki istniał przed rokiem 1899. (Żywe oklaski). Po przemowie p. Tschernigga (contra), wybrano mówcami jeneralnymi p. Kaizla (pro), a p. Leopolda Steinera (contra), poczem prezydent posiedzenie zamknął. Następne odbędzie się dziś o godz. 11 przed południem.

Co i o czem piszą.

W Kuryerze Warszawskim pojawiła się dość cięta, a nie pozbawiona finezyi i dowcipu satyra Kazimierza Tetmajera na sfery towarzyskie warszawskie, oraz na tamecznych literatów, artystów i krytyków. Dla zachowania większej swobody przeniósł autor akcyę do Florencyi i utrzymuje, że rzecz dzieje się w tem cudnem mieście nad brzegami Arno. Wprowadza on czytelnika do salonu pani de Sirenne, jakoby wielkiej damy, prowadzącej we Florencyi otwarty dom, w którym gromadzi się cały świat literacko-artystyczny i arystokratyczny Włoch i Europy. Wiadomo jednak, że „Syrena“ jest herbem miasta Warszawy.

Autor zaczyna od zironizowania zupełnie niewłaściwego zwyczaju warszawskiego, że się prezentuje w salonach ludzi nie tych, którzy nowo przybyli tym, którzy przybyli poprzednio, lub też według starszeństwa wieku, czy też dostojeństwa, lecz według majątku i pochodzenia.

Zostałem — pisze autor — wprowadzony do salonu pani de Sirenne przez dwóch moich znajomych: Zapałę, chłopskiego prawie samouka, a dziś szeroko głośnego rzeźbiarza, i hr. Dorskiego, podróżnika. Salony przepyszne. Powiadają, że we Florencyi w pokojach sypialnych bywają czasem pluskwy, ale za to salony przepyszne. Pani de Sirenne jest osobą bogatą, ma około stu tysięcy franków rocznego dochodu, ponieważ jednak jej przyjaciółka, pani Goldblum, która ma trzykroć dochodu, wydaje sześćdziesiąt tysięcy, a dwieście czterdzieści co roku odkłada, więc pani de Sirenne wydaje całe sto tysięcy i co roku nic nie odkłada. Wydaje za to czasem dwadzieścia lub trzydzieści tysięcy z kapitału.

Pani de Sirenne odznacza się nadzwyczajnym taktem, dobrem wychowaniem, jest osobą bardzo uprzejmą i zaznajamia sama swoich gości. Sam widziałem, jak panu Obyvatelli z pod Parmy, który przyszedł do salonu w pół godziny po Zapale, przedstawiła Zapałę, a hrabiemu del Imposanti da Idi O'Tom, który przyszedł do salonu w pół godziny po panu Obyvatellim, przedstawiła pana Obyvatelli. Zapała mruknął przytem po włosku *clempa* co, za mało znając język włoski, nie wiem, co znaczy, zapewne wyraz uznania, a pan Obyvatelli był uszczęśliwiony. Tylko uważałem, że hrabia del Imposanti da Idi-O'Tom, który, o ile mi wiadomo, wychowywał się w naszej Warszawie, wydał mi się zdziwiony.

W chwilę później usłyszałem następujące zdanie:

— Ah! Muszę panu powinszować, panie Belcanto! Sam markiz Buonoalletrazzi di Nievinazzo był na pańskim koncercie!—mówił do słynnego tenora Belcanto pan Izaak Feinparfum z niesłychanem przejęciem.

— Czy to jest jaki wielki muzyk ten markiz?— spytałem naiwnie Dorskiego.

— Nie, to jest tylko bardzo wielki pan.

Belcanto spojrzał na Dorskiego, Dorski na Belcanta i obaj parsknęli śmiechem. Pan Izaak Feinparfum zaczerwienił się — mówią, że łatwe czerwienienie się jest cechą natur inteligentnych— i okrągłym ruchem posunął się ku bogatej pani Varsovini, która właśnie siadała na fotelu z wielkim wdziękiem i tak elastycznie, jakby siadała na gutaperce.

Troszkę obcy w tem towarzystwie, rad byłem żem znalazł wolne miejsce w rogu pod kwiatami. Prowadzono tam jakąś ożywioną dyskusyę.

— Ależ jakże! — mówiła pani Lublini, żona chirurga z Bolonii. — Opowiadała mi to sama mecenasowa di Radomio! Paletini namalował w skandaliczny sposób pannę Werę Datura. Zemścił się na niej, że mu odmówiła kotyliona w resursie kupieckiej.

Obok siedzieli dwaj młodzi ludzie, jak się później dowiedziałem, stryjeczni bracia Posaggoni.

— Skandal! — wykrzyknął jeden.

— Bezeceństwo — zawołał drugi.

Dowiedziałem się, że kwestya dotyczyła obrazu, przedstawiającego nagą kobietę.

— Ale przecie nie można poznać, bo twarzy nie widać — ktoś się odezwał.

— A włosy?!

— Pana Wera ma ciemne, a tam są jasne.

— A wzrost?

— Panna Wera jest niska, a kobieta namalowana jest wysoka.

— A talia?!

— Panna Wera jest szczupła, a kobieta namalowana jest tęga.

— A...?!

— A, tego to już niewiem.

— A ja wam powiadam, że wiem doskonale, że to Wera Datura i że ją namalował przez zemstę— mówiła pani Lublini z Bolonii

— Za to, że mu odmówiła kotyliona w resursie kupieckiej?

— Tak!

— Ale kiedyż on tam nie był!

— Jakto nie był?

— Bal w resursie kupieckiej był dnia 17go lutego, a Paletini był wtenczas ze mną na wsi, w Lombardyi. On nawet, co więcej, wcale nie zna panny Wery Datura.

— Skądże pan wie?

— Bo kiedy mieliśmy być na wieczorze u państwa Catalini i wymieniłem mu, kto tam będzie, spytał się, usłyszawszy nazwisko panny Datura: Któż to taki?

— Kiedyż to było?

— Siódmego marca.

— Zatem byłoby?

— Nawet po wystawieniu obrazu.

— No, co pan mówi, to pan mówi, a wiem dokładnie, że Paletini namalował pannę Datura nago przez zemstę, że mu odmówiła kotyliona w resursie kupieckiej.

— Skandal! — wykrzyknął jeden z młodych ludzi.

— Bezeceństwo — zawołał drugi.

Obecny krytyk, Bonifazio Cretynio, obiecał pani Lublini, że „on już tak podetnie nogi Paletiniemu, że się więcej nie podniesie“.

— Daję pani słowo i dziękuję za te wiadomości — mówił.

— Skandal! Bezeceństwo! — powtarzali dwaj młodzi ludzie.

— Któż są ci panowie, którzy się tak oburzają głośno? — spytałem sąsiada.

— Ej to nic, jeden ciągle jeździ na gumach. Nawet śmieją się, że to jest amator gutaperki — tu spojrzał w stronę bogatej, elastycznie siedzącej pani Varsovini — i nie wiem zresztą, z czego żyje, bo nic nie ma i nic nie robi. A drugi coś tam, jakieś głupstwo! Napisał jakiś anonim, że ktoś, co się miał żenić z jakąś kroeiową panną, cierpi na epilepsyę, czy coś takiego. Pokazało się wprawdzie, że nie cierpi na epilepsyę, ale niemniej małżeństwo się zerwało. Panna z rozpaczy poszła do klasztoru, a narzeczony gdzieś przepadł bez wieści. Jakieś głupstwo, ot, bagatela! Po co się tam ktoś miał bogato żenić!

Rozmowa w salonie florenckim interesowała mnie. Przesunąłem się więc ku innej grupie.

Doktor Salatin, Francuz, rozmawiał z kilku paniami. Była mowa o znakomitości lekarskiej we Florencyi, doktorze Burckhardzie.

— Co za dyagnosta! — wykrzykiwała jedna z pań. — Jak puka!

— Cóż, kiedy głuchnie — bąknął dr. Salatin niskim basem.

— Głuchnie?... Nie słyszałam...

Dr. Salatin otworzył album i zatopił się w niem głęboko; były to widoki Kairu.

Pani zaś, która krzyczała, w chwilę potem zwróciła się do sąsiadki: — Hm, proszę cię, słyszałaś, co mówi dr. Salatin? Burckhard głuchnie!

— Czy to być może? — zawołała druga pani.

Wkrótce rozeszła się, jak się później dowiedziałem, szeroko wieść, że Burckhard głuchnie i że całe jego obecne pukanie to biaga. Zresztą przecie dawno już zauważano, że mięszał się przy dyagnozie. Tak, niewątpliwie, kiedyś był wybornym dyagnostą. Jeszcze tak przed trzema, czterema laty.... Choć....

— Biedny człowiek! — westchnęła jedna pani.

— Nieszczęśliwe stworzenie! — dodała druga.

Doktor Salatin otrzymał wkrótce do leczenia cały pensyonat żeński panny Tumann.

— Taki uczciwy człowiek! Nie krył w tajemnicy, że ten biedny Burckhard głuchnie. Godzi się gopopierać....

Doktor Salatin zaś myślał, jak wiele prawdy jest w tej maksymie: Jeżeli powiesz wieczorem, że ktoś zamordował swoją matkę, bądź pewien, że choć się rano pokaże, że to nieprawda, zawsze coś na tem zostanie.

W innym rogu salonu toczyła się ożywiona dyskusya z powodu świeżo wyszłego romansu.

— Porządnej panience tego na stół położyć nie można! — krzyczała jedna pani.

— Czy literatura jest od tego, żeby odkrywała nasze ciemne strony?! — krzyczała druga pani.

— Żadnego uszanowania dla tradycyi! — krzyczał jeden starszy pan.

— Nic świętego! — krzyczał drugi starszy pan.

— Przecie każdemu wolno pisać, jak mu się podoba, byle pisał dobrze i ze swego szczerego przekonania — zauważył ktoś nieśmiało.

— Może, ale nie u nas, chwała Bogu — obraziła się jedna pani.

— U nas jeszcze, dzięki Bogu, do tego nie doszło — obraziła się druga pani.

— Pan napisze o tej książce, panie Bonifazio?— zwróciła się pierwsza pani do pana Bonifazia Cretynio.

— Ho, ho! Już ja mu dam!

— Ale bo co to, panie, żeby na stół porządnej panience nie można było położyć! — mówił jeden ze starszych panów.

Przeszliśmy z Dorskim nieco dalej.

— Dobrze się pani bawiła na ostatnim raucie w ratuszu? — spytał Dorski jakiejś przystojnej panny, jak się dowiedziałem później, siostry pana Obyvatelli z pod Parmy.

— O, doskonale! Był Staś Colonna, Jaś Orsini, Zygmuś Ruspolli, któż więcej? Przyjechał także Piś Montmorency z Paryża. Był w doskonałym humorze.

— To dziwne — rzekł do mnie Dorski — bo jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby ci książęta mówili kiedy o tej pannie: Mizia Obyvatelli — tylko zawsze mówią albo poprostu Obyvatelli, albo panna Obyvatelli, albo *ta* Obyvatelli.

— Cóż to za dama o takim arystokratycznym profilu, co się tak wachluje wachlarzem z wygrawirowaną mitrą? — spytałem Dorskiego.

— To księżna Wiktorya della Grazia z Wenecyi. Uchodzi tu w towarzystwie za ogromnie inteligentną osobę. Podejdźmy, to posłuchamy, o czem mówi.

— Nie znoszę indywidualności. Indywidualność mię męczy. Cywilizowane narody nie mają indywidualności. Indywidualności są plagą społeczeństw— mówiła księżna Wiktorya do swojej sąsiadki.

— Księżna pozwoli: pan Paletini — przedstawił jej ktoś malarza Paletiniego.

— A! bardzo mi miło, słyszałam — rzekła księżna Wiktorya, podnosząc się uprzejmie z miejsca i podając rękę. — Pan dużo teraz maluje?

— Nie, teraz nie dużo.

— Tak, tak. Szkoda... Pan się kształci w Monachium?

— Nie, w Paryżu.

— Pan przekłada Paryż nad Monachium?

— Tak.

— A, a. Mówią, że to niemieckie Ateny. Pan nie znajduje?

— Owszem, proszę pani.

— Tak, tak. Pan będzie dużo teraz malował?

— Zobaczę, jeszcze nie wiem. Jak mi przyjdzie ochota.

— A, a. U panów wszystko zależy od fantazyi— nieprawdaż?

— Jak zawsze u artystów.

— Tak, tak. Pan dużo podróżował?

— Dosyć dużo.

— Pan woli szkołę włoską, czy flamandzką?

— Włoską, proszę pani.

— Pan muzykalny?

— Owszem, bardzo lubię muzykę, ale się mało na tem znam.

— A, a...

— Księżna pozwoli: pan de Plume, literat.

— A, bardzo mi miło, słyszałam — rzekła księżna Wiktorya, podnosząc się uprzejmie z miejsca i podając rękę. — Pan dużo teraz pisze?

— Drukuję teraz powieść w *Corriere di Napoli.*

— A, a, prawda, czytałam. Pan dużo podróżował?

— Nigdzie nie byłem, proszę pani.

— Tak, tak. Pan powinien dużo podróżować. Podróże kształcą.

— Jak tylko będę mógł, to wyjadę.

— A, a. Pan powinien jechać do Paryża. To stolica świata.

— Tam się też wybieram, jak tylko będę mógł.

— Tak, tak, trzeba, koniecznie trzeba. Pan przekłada literaturę angielską, czy francuską?

— Włoską, proszę pani.

— A, a, bardzo ładnie, bardzo ładnie. Pan muzykalny?

W tej chwili nachylił się ku niej Dorski i z niesłychanym wdziękiem zapytał: — Księżna przekłada pierogi ze śmietaną, czy pierogi z serem?

Księżna obróciła się do swojej sąsiadki: — Ach, muszę pani powiedzieć, madame Bourgeoise, co mi nasz najdroższy Lojolini pisze z Paryża. Oto wynaleziono tam sposób ważenia za pomocą magnetyzmu treści duchowej człowieka. Moja kuzynka Dora di Miauco-Guova ma sześćdziesiąt procent uduchowienia na czterdzieści procent instynktów cielesnych. Lojolini zaręcza jej, że przy usiłowaniu dojść może do sześćdziesięciu ośmiu, a nawet do siedmdziesięciu pięciu procent uduchowienia. Bo wszystko robi wiara.

— Ach! Zachwycające! Muszę się dać zważyć przy pierwszej bytności w Paryżu — wykrzyknęła pani Bourgeoise.

— Niech pani rejentowa nie myśli, że to jest taka waga, jakiej używają do ważenia cielęciny — rzekła księżna przez zęby, przymrużając oczy.— To jest waga magnetyczna, duchowa.

— Zachwycające! Naturalnie, że nie myślałam inaczej!

— Tak, tak. Dam pani polecający list do Lojoliniego.

— Dziękuję.

— Księżna pozwoli: Pan Pianino, muzyk.

— Ależ wiem, słyszałam. Bardzo mi miło — rzekła księżna Wiktorya, podnosząc się uprzejmie i podając rękę. — Pan się kształcił w Lipsku, czy w Paryżu?

— W Paryżu, księżno.

— Pan przekłada Paryż nad Lipsk?

— O! zdaje mi się, że teraz Paryż stoi daleko wyżej.

— Tak, tak. Pan dużo podróżował?

— Znam całą Europę i kawałek Afryki.

— A, a. Podróże kształcą. Artyści powinni wiele podróżować. Pan przekłada muzykę włoską, czy niemiecką?

— Niemiecką.

— Pan lubi poezyę?

Nie mogłem dalej słuchać, albowiem w tej chwili zbliżył się ku mnie Dorski z moim znajomym, panem Wilhelmem Kufkem.

— Cóż to żonie pańskiej, że taka blada? —spytał Dorski pana Kufkego.

— E nic, jakieś małe żołądkowe *qui pro quo*, nic więcej.

Dorski otwarł szeroko oczy, zdziwił się, a potem rzekł poważnie:

— Taka mała żołądkowa absolucya? Co?

— To to to, to właśnie. Mała absolucya. Poprostu ten makaron na oliwie...

— A cóż Włochy? Cudny kraj, nieprawdaż?

— O, panie hrabio! Tu dopiero można zrozumieć, że tylko w takiej ziemi cytryn i pomarańcz mógł powstać Dante i Michał Anioł.

Dorski znowu otwarł szeroko oczy i znów się zdziwił, a pan Kufke mówił dalej:

— Obecnie pojedziemy na Korsykę. Pojedzie z nami także pan Henryk.

— Także takie małe *qui pro quo* — co?

Pan Kufke spojrzał nierozumiejącemi oczyma na Dorskiego.

— Aha — mruknął niepewnie.

— *Hannibal ante portas?*

Pan Kufke zawahał się nieco i stał zaambarasowany przed Dorskim; ale zauważyłem, że uwagę Dorskiego, zarówno jak moją, zwróciła w tej chwili na siebie piękna pani Irena Kufkowa. Wykonywała ona wachlarzem dziwne ruchy. Dotknęła nim naprzód prawego policzka, potem przesunęła go po ustach, potem dotknęła nim lewego policzka, uderzając lekko z rzędu trzy razy. Spostrzegłem, iż stojący *vis-à-vis* we drzwiach pan Henryk nieznacznie się uśmiechnął i zmrużył oko.

— Czyby się pan hrabia nie dał z nami namówić jutro do Fiesole? — odezwał się pan Kufke. — Jedzie samo męskie towarzystwo, bo żona jeszcze zostaje. Jedziemy jutro o trzeciej, ja i dwaj znajomi z kraju.

— Pan Henryk jedzie także?

— Nie, zdaje się, że nie.

— Czemu to panie nie były wczoraj na odczycie Pragi? — spytała w przelocie pani de Sirenne pani Bourgeoise.

— A bo służąca nie zrozumiała i zrobiła Kizi kąpiel na szóstą, nie na ósmą, jak kazałam. Szkoda już było marnować wody. Kizia się już coś trzy miesiące nie kąpała.

Tymczasem pan Obyvatelli mówił do panny Kizi Bourgeoise.

— Pani ma dziś prześliczne kwiaty, zupełnie jak robione.

— O, prawdziwe także bywają bardzo ładne.

— Niewątpliwie, ale sztuka i kultura...

— Ach tak, kultura i sztuka...

— Pani przekłada sztukę, czy naturę?

— Sztukę w naturze, a naturę w sztuce.

— Ach tak, ja to samo.

— Jakie kwiaty pan najlepiej lubi?

— A pani?

— Tuberozy.

— Ja także.

— Tuberoza ma w sobie najwięcej dystynkcyi.

— Czarująco rozmawia — rzekła panna Bourgeoise do swojej przyjaciółki.

— Co to za inteligentna dziewczyna! — rzekł pan Obyvatelli do swego przyjaciela.

W tej chwili opięta, wypięta, kołysząca się, falująca panna Pretensia Affectani przesunęła mi się przed oczyma, mówiąc przed siebie po francusku, za siebie po angielsku, w żadną zaś stronę po włosku. Usiłowałem sobie wyobrazić, że to jest osoba niesłychanie wykwintnych form, doskonałego rodu i wyborowego towarzystwa.

— Chodźno pan, przedstawię pana bardzo ładnej pannie — rzekł do mnie Dorski.

Panna była w trakcie mówienia; ledwo skinęła mi oczyma i podała końce palców, i mówiła dalej:

— Któż, jeśli nie kobiety? Czy nie dla kobiet się pracuje, myśli, żyje? Czemże jest mężczyzna, jeżeli nie dodatkiem do kobiety?

Dwóch studentów uniwersytetu florenckiego uśmiechało się słodko, pożerając oczami pulchne kształty panny; trzeci stał zamyślony.

— Czy nie zgadza się pan, panie Stefanie?

— Ah, owszem! Choćby dlatego, że pani tak mówi.

— A pan, panie Karolu?

— I ja, tak samo!

— A pan, panie Eugeniuszu?

— Ja przecież zawsze mówię — odpowiedział zamyślony student — że to jest dowodem, że ktoś jest postępowiec, jeżeli uznaje wyższość kobiety moralną i fizyczną.

— Wiersze pana, panie Karolu, dosyć mi się podobały — mówiła panna.

— Jakże jestem szczęśliwy!

— Proszę pana, panie Stefanie, żeby pan jutro był na odczycie.

— Ależ naturalnie! Prośba pani to najświętszy rozkaz.

— Proszę mi przynieść „*Les demi-vierges*“, panie Eugeniuszu.

— Dobrze.

— Panie Karolu, czy wypracowałeś pan już statut „panienkokracyi florenckiej?“

— Już.

— Czy nie zapomniałeś pan napisać godła: Najwyższą istotą na ziemi jest panna florencka?

— Nie. Napisałem to czerwonym atramentem.

Panna raczyła się lekko uśmiechnąć; studentowi wyszły oczy na wierzch z uciechy.

— Panowie jesteście członkami owej słynnej „florenckiej panienkokracyi?“ — spytał Zapała.

Studenci spojrzeli na Zapałę wyzywająco.

— A ja myślę — mówił Zapała — że jeżeli co Florencyę ogłupia, to właśnie to.

Studenci pokraśnieli z oburzenia, panna spojrzała na Zapałę piorunami, a zamyślony student uśmiechnął się z najwyższą „pogardą dla idyoty“.

— Zastanówcie się, panowie, że gdy setki waszych kolegów pracują, czują, myślą, wam i wam podobnym świat się koncentruje w fartuszku panny Amelii, w pończoszce panny Frani, w uśmiechu panny Geni, albo w podołku panny Loli. Przecie macie fartuszkiem zakryty mózg i serce. Nie przeczę i sam wiem dobrze, jaką potęgą jest kobieta, ale to wszechwładztwo pierwszej lepszej......., jakie się spotyka we Florencyi, to, że ona sądzi świat, krytykuje ludzi i rzeczy, którym swoją miałką główką do kolan i do podstaw nie sięga, to jest niebywałe na świecie i to jest specyalnie florencki wyrób. Jesteście panowie safanduły i fartuszkarze, a skutek tego jest ten, że pierwsza lepsza pensyonarka, albo niewiele co więcej, raczy uznawać, albo nie uznawać coś takiego, co do czego powinna być kontenta, że się o to obetrzeć może. Nigdzie na świecie pierwsza z brzegu...... nie pozwoli sobie na takie zachowanie się wobec ludzi i rzeczy poważnych, jak tutaj — dzięki wam.

Myślałem, że będzie awantura, gdy na szczęście zbliżyła się ku nam hrabina Dobroczini di Coudza-Portemonneta z drugą młodszą panią Bourgeoise w żałobie.

— Państwo może zechcą co ofiarować na nasz przytułek ubogich kalek — rzekła hrabina. — Fasola ogromnie podrożała, a i bób poszedł w cenie. Biedacy poumierają z głodu.

Pani Bourgeoise wyciągnęła rękę z tacką.

Nagle za sobą usłyszałem głos pani di Radomio:

— Wiecie, ta Bourgeoise, ona jest w żałobie po mężu. On był burmistrzem w Anconie. Kiedy wydał ostatnie tchnienie, pani Bourgeoise przewróciła się w tył na ręce swego najstarszego syna i krzyknęła stamtąd do lokaja: Wincenty, biegaj do magistratu, żeby wywiesili czarną chorągiew!...

Miałem jeszcze inny raut i musiałem wyjść, nie przyjrzawszy się ani czwartej części towarzystwa w salonie pani de Sirenne.

Noc była cicha i pełna gwiazd na niebie, a luczioli w powietrzu i na różanych krzakach. Od rzeki Arno szedł szum. Słodko było iść między ogrody willi florenckich.

Na niebie w całej pełni blasku stał Oryon, lira gwieździsta. Wielki wóz, z wytkniętym w nieskończoność dyszlem, zdawał się śnić w swoim wiecznym, nieustannym ruchu. Na całą Florencyę zeszedł dziwny, ogromny czar nocy wiosennej. Z okna dolatywał mię śpiew włoski, który zapamiętałem i przełożyłem był sobie w pamięci:

W twego ciała przecudownej czarze — śpiewał [Włoch —
Życie kipi, jak złociste wino;
Trzykroć, trzykroć ten będzie szczęśliwy,
Komu dasz się niem upić, dziewczyno!

W twego ciała przecudownej głębi
Oczy toną, jak w jeziora fali
I powrócić na słońce nie mogą
Z ławic pereł i z ławic korali...

W twego ciała.......

. . . .

Dalej nie słuchałem, gdyż zainteresowało mię niezmiernie zdanie, wymówione w moim ojczystym języku:

— Ale proszę pana, zupełnie co innego jest właściciel składu aptecznego, a zupełnie co innego aptekarz...

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 19 kwietnia.

Niemal całe wczorajsze, pierwsze po świątecznych feryach posiedzenie Rady zabrała znowu sprawa zaległości podatkowych. Mianowicie prezydent oznajmił na wstępie, że na znany reskrypt prezydyum Dyrekcyi skarbu z dnia 25 marca wysłał odpowiedź. W swojej enuncyacyi z dnia 28 marca miał zaledwie tyle czasu, ażeby obalić zarzut, jakoby miejskie organa egzekucyjne w swem urzędowaniu były bezlitośne dla ubogich, a zbytnio pobłażliwe i względne dla zamożnych kontrybuentów. Wspomniana zaś odpowiedź traktuje także obszernie i inne zarzuty, poczynione w reskrypcie prezydyum kraj. Dyrekcyi skarbu. Sekretarz Rady p. Zawistowski odczytał ją. Najpierw utrzymuje w niej prezydent, że zestawienie wykazów zaległości ogólnych, sięgających w szereg lat wstecz, wraz z temi, które są nieściągalne, jakoteż z temi, które dotychczas niewłaściwie na przypisie figurują, oraz porównanie sumy zaległości z jednorocznym przypisem, nie jest ani trafnym ani właściwym sposobem do czynienia porównań i wyciągania z nich wniosków, jak nie mniej nie daje podstawy do bezwzględnego potępiania czynności egzekucyjnych Magistratu. Natomiast prawdziwy obraz stanu rzeczy dałoby porównanie zaległości jednego roku z przypisem tegoż roku, albo zaległości szeregu lat z przypisem tego samego okresu.

Cyfry urzędowe przypisu podatków stałych we Lwowie za ostatnie trzechlecie podane w reskrypcie krajowej Dyrekcyi skarbu, są następujące:

w r. 1898	przypisano	4,433.621	K.
„ „ 1899	„	5,100.386	„
„ „ 1900	„	4,901.569	„
	Razem	14,435.576	K.

Na poczet tego:

w r. 1898	zapłacono	4,322.966	K.
„ „ 1899	„	5,466.357	„
„ „ 1900	„	5,289.795	„
	Razem	15,079.118	K.

Okazuje się z tego, że w ostatniem trzechleciu zapłacono ogółem 643.538 K. więcej, niż wynosił przypis tego trzechlecia, czyli że rocznie w tym czasie spłacał Lwów przeszło 200.000 K. ponad przypis, a więc na poczet zaległości. Wprawdzie reskrypt wspomina, że to nie jest zasługą Magistratu, gdyż jest wiele kwot podatkowych, których on nie ma obowiązku ściągać, — żałować jednak wypada, że reskrypt nie podał żadnych dat w tym względzie.

Że jednak zaległości z roku na rok są większe, przyczyna leży w tem, że i przypis wzrasta i pretensye nieściągalne figurują w rubryce zaległości i coraz gorsze są stosunki ekonomiczne. Prezydent w latach 1899 i 1900 na trzykrotne w tym względzie zapytania Dyrekcyi skarbu przesłał jej trzy sprawozdania, w których motywował wyczerpująco przyczyny wzrostu zaległości opłakanymi stosunkami ekonomicznymi w mieście, wskazując na zastój w przemyśle, w handlu, w budownictwie i na szalenie zwiększoną konkurencyę na wszystkich polach zarobkowości. Na sprawozdania te Dyrekcya skarbu nie reagowała, należy więc sądzić, że milczeniem przyjęła je do wiadomości.

Dalej wyraża prezydent w odpowiedzi swej żal, iż Dyrekcya skarbu dawniej nie zwracała uwagi Magistratu na zaległości podatkowe, bo gdyby się to stało, prezydent byłby zarządził wszystko, co w jego mocy, aby rzeczy szły normalnym trybem; zaś owem czteroletniem milczeniem Dyrekcya skarbu obecnie tylko utrudniła wszelką akcyę. W ostatniem czteroleciu Dyrekcya skarbu nie wyrażała żadnych skarg ni uwag, a jedynie nadesłała była Magistratowi m. Lwowa takie samo przypomnienie (litografowane), jakie udzieliła także wszystkim starostwom, a nie wynikają z niego żadne specyalne dla Lwowa wytknięcia lub wskazówki.

Następnie odpiera prezydent zarzut protekcyjnego systemu w ściąganiu podatków od możnych i wpływowych kontrybuentów. W reskrypcie pod tym względem brak faktów, prezydent w odpowiedzi prosi więc o te fakta, a wdroży wszelkie potrzebne kroki, aby nic podobnego się w przyszłości nie zdarzało. Zresztą wskazuje prezydent na znane dziś już w całem mieście fakta, iż u radnych przeprowadzano grabieże ruchomości, jako też sekwestracye.

Na zarzut Dyrekcyi skarbu, iż Magistrat występuje z wnioskami o pozwolenie na ratalne spłacanie podatków tylko dla osób zamożnych, — odpowiada prezydent, że nie jest winą Magistratu, iż od tych lub owych tylko otrzymuje w tym kierunku prośby. Jednakowoż w ubiegłem czteroleciu tylko jeden raz się zdarzyło, że Dyrekcya skarbu wytknęła, iż „tak zamożnemu“ kontrybuentowi nie może pozwolić na spłacanie podatku ratami; atoli okazało się, że kontrybuent ów wcale zamożnym nie był, to też Dyrekcya skarbu w rezultacie prośbę jego przychylnie załatwiła.

Na zarzut, jakoby Magistrat podawał za nieznanych we Lwowie takich kontrybuentów, których władza skarbowa z łatwością za parę godzin, a najdalej za parę dni wyśledziła, jako stale we Lwowie mieszkających, — odpowiada prezydent, że ilekroć podług adresu podanego przez władze skarbowe Magistrat kontrybuenta nie może znaleźć, odnosi się o pomoc w wyszukaniu takiej osoby do biura meldunkowego Dyrekcyi policyi; a gdy policya odpowie, że poszukiwany nie jest we Lwowie znanym, wówczas Magistrat do swojej w tej mierze relacyi dla władz skarbowych dołącza zawsze owo pismo policyi. Nie należy zaś do poruczonego zakresu działania Magistratu wykonywać w tej mierze czynności szerszej, aniżeli spełnia ją policya, posiadająca dla śledzenia poszukiwanych organa liczne i rutynowane, których Magistrat nie posiada.

Co do zarzutu, jakoby Magistrat przedkładał wnioski o odpisanie ludziom zamożnym podatku z powodu rzekomego, a bynajmniej nie istniejącego ubóstwa, prezydent odpowiada, że i pod tym względem nie dostarczyła Dyrekcya skarbu dat. Natomiast Magistrat zebrał dorywczo 24 odezw administracyi podatków, nadesłanych mu w marcu br., w których żąda ponowienia egzekucyi, jakkolwiek nie dostarcza dowodu możności ściągnięcia pretensyi podatkowej, oraz wskazuje, że dlatego nie chce należytości odpisać, iż już w poprzednich latach kontrybuent doznał takiej ulgi.

Następnie obszerne uwagi poświęca prezydent sprawie ostatniej zmiany kierownictwa departamentu egzekucyjnego — gdyż Dyrekcya skarbu wytyka, że nowy kierownik, radzca Jakubowski, został ustanowiony bez porozumienia się z nią, oraz, że zanika chwalebna tradycya, iż prezydent i kierownik departamentu egzekucyjnego porozumiewali się z Dyrekcyą. Owóż prezydent oświadcza, że jest odpowiedzialny wobec rządu za prawidłowe funkcyonowanie Magistratu, a stąd wynika dla prezydenta obowiązek i prawo poczynienia wszelkich uznanych za potrzebne zmian personalnych. W ostatniem czteroleciu zarówno prezydent, jak i radzca Fiszer znosili się niejednokrotnie z władzą skarbową, a prezydent pragnie, by słuszny i pożyteczny kontakt między władzą skarbową a Magistratem w sprawach egzekucyjnych trwał i nadal, czego dowodem, że prezydent wydał p. Jakukowskiemu polecenie, by urzędnikom skarbowym, lustrującym (od wtorku) egzekucyjne biuro, z jak największą gotowością w ich czynności ze swej strony pomagał i wykonywanie jej ułatwiał.

Wreszcie, zaznaczając swe najlepsze chęci w kierunku zadośćuczynienia słusznym życzeniom władzy skarbowej, wskazuje prezydent na to, że stanowisko jego jest niełatwe, gdyż musi on bronić i ustawy i interesów mieszkańców miasta.

Gdy sekretarz Rady odczytał ową odpowiedź prezydenta, dr. Małachowski w obszernem przemówieniu odpierał mylne mniemanie, wyrażone w wielu dziennikach, jakoby on w swojej odpowiedzi na artykuł *Czasu*, tj. z dnia 15 marca, oparł się był na mylnych danych; mniemanie to wysnuły dzienniki stąd, że przyjęły treść reskryptu krajowej Dyrekcyi skarbu z dnia 25 marca za nieubłaganie prawdziwą i nieomylną. Owóż prezydent, powołując się na streszczoną powyżej odpowiedź na ów reskrypt, oświadcza, że dane, jakie przytoczył bezpośrednio po artykule *Czasu*, były wogóle zupełnie prawdziwe, z tym jedynie wyjątkiem — prezydent wyznaje otwarcie — iż liczba radnych i kwota ich zaległości były podane niżej, aniżeli to odpowiadało ówczesnemu faktycznemu stanowi rzeczy. A mianowicie księgi biura egzekucyjnego zawierały nazwiska nie 31, lecz 55 radnych, z kwotą zaległości 128.000 koron, nie zaś 88.000 koron. Z tej liczby radnych odliczyć trzeba pięciu takich, którzy już wówczas do Rady nie należeli, jednego takiego, który nawet zapłacił był więcej, aniżeli przypis opiewał, kilku takich, którzy na kamienicach swych mieli „wolne lata“, którym więc podatek domowo-czynszowy przypisano nieprawnie, wreszcie kilku takich, którzy wnieśli byli rekurs przeciw za wysokiemu wymiarowi podatków, a przeto wstrzymywali się z jego zapłaceniem. Jeżeli się zważy, że jeden z radnych (dr. Stroynowski) płaci 60.000 koron rocznego podatku, a jeden (p. Sprecher) nawet 70.000 koron, wówczas okaże się, że suma 128.000 koron zaległości u radnych jest kwotą bardzo małą. Dalej wskazał prezydent na to, że zaległości wzrastają we Lwowie równomiernie ze zwiększającym się uciskiem podatkowym, a jeśli tak dalej będzie, jeśli władze skarbowe nie będą się liczyły z siłą podatkową mieszkańców, musi nastąpić zanik podatkowy. Oświadcza też mówca, że zanim się pojawił znany artykuł w *Czasie*, galicyjskie władze skarbowe przedkładały w ministerstwach skargi na nieporządki w lwowskiem biurze egzekucyjnem i wymieniały nawet nazwiska naprawdę i rzekomo zalegających z podatkami radnych, czego przecież za trafne i lojalne uważać nie można. Nakoniec zaznaczył prezydent, że podobnie, jak wiceprezydent krajowej Dyrekcyi skarbu, tak i on pragnie puścić w niepamięć wszystko, co było dotychczas w sprawach egzekucyjnych niezadawalającego i ze swej strony gotów jest jak najgorliwej przyłożyć ręki do gruntownej naprawy tych stosunków.

To przemówienie prezydenta przyjęła Rada niezwykle gorącymi oklaskami; poczem wszczęła się dyskusya.

P. Platowski żądał, by ową odpowiedź prezydenta, przesłaną do prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu, Rada uchwaliła wydrukować i rozlepić na ulicach. Mówca oświadcza też, że chociaż jest na indeksie, jako zalegający z podatkami, nie jest on skarbowi państwa winien ani centa. To samo zakomunikowali następni mówcy, pp. Lerski i dyrektor Rawer. — P. Dzikowski oświadczył, że i on jest między tymi proskrybowanymi, atoli nietylko że z podatkami nie zalega, lecz owszem, zapłacił więcej, niż mu przypisano, czyli, że skarb państwa jest jego dłużnikiem. — P. Jonasz radził sprawę na wczorajszem posiedzeniu ostatecznie zakończyć, aby nie spadły na miasto jeszcze większe represalia. — Prof. dr. Głąbiński postawił wniosek, by Rada przyjęła do wiadomości ową odpowiedź prezydenta, jako naczelnika magistratu, bo odpowiedź ta jest obroną magistratu od poczynionych zarzutów. Rada za funkcyonowanie magistratu nie odpowiada, ani nie ma obowiązku nad niem czuwać. Rada może dopiero wtedy zająć odpowiednie stanowisko wobec ataku, jaki przeciw niej wymierzono ze strony władzy skarbowej, gdy przed Radą stanie z rezultatem swych badań wybrana przez tę Radę komisya lustracyjna. — Z tem zdaniem prof. dra Głąbińskiego się zgodzono, przyjęto więc odpowiedź prezydenta do wiadomości.

Następnie prof. Thulie interpelował, co się dzieje z jego dawno już postawionym wnioskiem o skrócenie godzin pracy konduktorów tramwaju elektrycznego. Prezydent odpowiedział, że wniosek ten jest w drodze regulaminowej przedmiotem badań.

P. Janowicz interpelował, dlaczego wbrew postanowieniom kontraktu, dyrektor teatru nie daje w niedziele popołudniu sztuk patryotycznych, oraz dlaczego komisya artystyczna pozwoliła na wystawienie „Złotego runa“ Przybyszewskiego, sztuki niemoralnej. Prezydent oświadczył co do sztuk patryotycznych, że wniosek odpowiedni poda pod uchwałę na najbliższem posiedzeniu komisyi artystycznej, — zaś co do „Złotego runa“ wyjaśnił, że dyrektor teatru wobec komisyi podnosił literackie zalety tej sztuki, a jakkolwiek co do jej moralności zdania są podzielone—nie da się zaprzeczyć, że są w niej ustępy drastyczne, — to komisya uznała, że sens moralny tego utworu jest pouczający.

Po wylosowaniu kilku posagów prezydent z powodu spóźnionej pory posiedzenie zamknął.

Sprawozdanie

o dawnej gospodarce w Kasie oszczędności.

Jak wiadomo przedłożył, Wydział galic. Kasy oszczędności na wczorajszem walnem zgromadzeniu obszerne sprawozdanie o nieprawidłowościach popełnianych w tej instytucyi za rządów Zimy. Sprawozdanie to ma zbadać osobna komisya z 9 członków i do końca czerwca br. przedłożyć wnioski co do tego, czy należy pociągnąć do odpowiedzialności materyalnej tych członków dawnego zarządu, którzy brakiem należytego dozoru stali się pośrednio współwinnymi strat poniesionych przez instytucyę. — Sprawozdanie powyższe opiewa w streszczeniu jak następuje:

Ogół strat, jakie Kasa oszczędności poniesie w skutek nadużyć Zimy, nie może być jeszcze ostatecznie ustalonym, gdyż realizacya wątpliwych pretensyj nie jest jeszcze ukończoną, a nie wiadomo także, jakie sumy wpłyną z zaskarżonych weksli na ogólną kwotę 1,726.050 koron, z hipotek będących w egzekucyi i z poręki danej przez pp. Wolskiego i Odrzywolskiego za dług Szczepanowskiego.

Dla tego też badania Wydziału ograniczyły się jedynie do tych strat, które odpisano w zamknięciach rachunkowych za lata 1898, 1899 i 1900. Straty te są następujące: 1) Na tak zwanych interesach w likwidacyi, które składają się z pretensyi Kasy Oszczędności do śp. Szczepanowskiego, tudzież z weksli Wolskiego i Odrzywolskiego. Z dniem 31 grudnia 1898 wynosiły pretensye z rachunku bieżącego Szczepanowskiego, prowadzonego na jego nazwisko i ze sfingowanych rachunków na imię Kühnela i Fröhlicha, tudzież z weksli Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego *sumę 14,163.625 koron*.

Straty częściowe na tych interesach uwzględniono już, bo odpisano w latach 1898— 4,000.000 K., 1899 — 1,000.000, a 1900 — 2,000.000, razem tedy odpisano 7,000.000 koron, a więc tę sumę do tej pory Kasa straciła.

2) Straty na portfelu wekslowym. Pominąwszy już to, że w biurku Zimy znaleziono przedawnionych, a więc zupełnie bezwartościowych weksli na sumę przeszło 200.000 K. odpisano dotąd na stratę z weksli sumę 571.470 koron, a nadto wstawiono w zeszłorocznym bilansie rezerwę 550.000 koron na pokrycie wątpliwych weksli, tudzież wekslu na 160.000 K. z podpisami urzędnika Kasy Ziołeckiego i ks. Krasowskiego, który to weksel gdzieś zaginął.

3) Straty na pożyczkach hipotecznych. Na pożyczce udzielonej na dobra Russocice straciła Kasa na kapitale i procentach sumę 48.230 koron, zaś 12.386 K. straciła na pożyczce udzielonej na realność l. 129 miasto we Lwowie. Nadto na realności przyjętej od Wędrychowskich, na pokrycie ich długu w rachunku bieżącym, odpisano stratę 7.000 koron.

Ogół zatem strat uznanych do tej pory za niewątpliwe i przeto odpisanych, wynosi 7,639.087 koron.

Przyczyny wszystkich tych strat — pisze wydział w swem sprawozdaniu — okażą się same z porównania postanowień statutów i regulaminów Kasy, ze sposobem postępowania, praktykowanym dawniej w tej instytucyi.

W tem miejscu opisuje sprawozdanie obszernie wszystkie znane już nadużycia, popełniane za rządów Zimy. Przechodząc zaś do kwestyi odpowiedzialności innych członków dawnego zarządu, konstatuje sprawozdanie, że urzędujący w latach od 1893 do 1898 naczelni dyrektorowie śp. Aleksander Jasiński i dr. Zajączkowski, nie spełnili włożonych na nich obowiązków, albowiem nie wymusili wykonania uchwał co do cenzurowania weksli, zaniedbali żądać pokrycia przy zastawach i rachunkach bieżących, nie przydzielili kasyera i likwidatora do kas rezerwowych i do manipulacyi z efektami, nie zasuspendowali Zimy we właściwym czasie i nie wykonywali nad nim żadnej kontroli.

Co się tyczy dawnego wydziału, podniesiono w sprawozdaniu, że, jako ciało zbiorowe, nie ponosi on żadnej winy, natomiast otwartą jest kwestya, czy nie ponosi winy w wyborze niewłaściwych komisarzy rewizyjnych.

Co się tyczy dawnego prezesa wydziału, a zarazem prezesa Towarzystwa, p. Antoniego Małeckiego, podnosi wydział, że spełniał on obowiązki włożone nań statutem, bo delegował prawidłowo członków wydziału do kontrolowania czynności Dyrekcyi i do przeprowadzania szkontrum. Ci delegaci jednak w sprawozdaniach swoich aż do ostatnich czasów nie skonstatowali ani jednego wypadku jakiegoś nadużycia lub nieprawidłowości.

Komisyi rewizyjnej wydziału (pp. Schayer, Gubrynowicz i Janowski) wytyka sprawozdanie, że aż do ostatnich czasów ograniczała swoją czynność jedynie do porównania cyfr drukowanego bilansu z zamknięciem rachunków i nie przeprowadzała szkontra we właściwem tego słowa znaczeniu. Szczegółową rewizyę przeprowadziła ona po raz pierwszy dopiero w grudniu 1897 a i wówczas tylko sposobem wyrywkowym. Podkładu rachunku bieżącego Szczepanowskiego nie badała ta komisya wcale, a o istnieniu rachunków bieżących na nazwiska Kühnela, Frölicha i dra Adolfa Liliena nawet nic nie wiedziała.

Wreszcie końcowy ustęp sprawozdania poświęcono działalności byłego syndyka Kasy, dra Małachowskiego. Obowiązkiem syndyka było sprawdzać co do pożyczek hipotecznych nietylko stan tabularny i bezpieczeństwo hipoteki, ale także cały odnośny referat i projekty dokumentów odnoszących się do pożyczki.

Obowiązkowi temu — czytamy w sprawozdaniu — czynił syndyk zadość. Gdy jednak interwencyi byłego syndyka przypisywane są straty na dobrach Russocice i możliwe straty na dobrach Bratkowice, których likwidacya nie jest dotąd rozwikłaną, przeto na podstawie aktów konstatuje wydział co następuje: a) Co do pożyczki hipotecznej na dobrach Russocice, na której odpisano stratę w sumie 48.230 koron 48 h., że w tej sprawie interweniował syndyk jako zastępca Antoniego Raszewskiego. Delegaci galicyjskiej Kasy oszczędności (pp. Bolesław Śmiałowski i Albin Rayski) ocenili majątek na 240.360 koron. Dyrektor hipoteczny wnosił na udzielenie pożyczki w sumie 110.000 koron, a pełna Dyrekcya uchwałą z dnia 7 lutego 1896, udzieliła pożyczkę hipoteczną w sumie 120.000 koron. b) Co do kredytu kaucyjnego 20.000 koron na dobra Russocice udzielonego i całkowicie straconego, że na udzielenie na wypłatę tego kredytu nie było uchwały Dyrekcyi, tak jak przy innych t. zw. nieoficyalnych kredytach kaucyjnych, oraz, że valutę wekslową wypłaciła Kasa na podstawie opinii prawnej syndyka, do rąk syndyka Zakładu na zapłatę długów, poprzedzających pożyczkę hipoteczną. c) Że co do pożyczki hipotycznej na Bratkowice i tu występował były syndyk Zakładu jako zastępca strony, że delegaci Kasy (pp. Józef Gizowski i Jan Breuer) majątek ten na 608.860 kor. ocenili, że ten szacunek został następnie na kwotę 664.078 koron podniesiony. Wniosek na udzielenie pożyczki w sumie 378.000 koron, mieszczącej się w granicach ²/₃ wartości szacunkowej, przez ówczesnego syndyka pisany, był przez Dyrektora hipotecznego podpisany.

Nadto konstatuje Wydział, że w Kasie oszczędności nie było w owym czasie przepisu, zakazującego syndykowi Zakładu wnoszenia podań o pożyczki hipoteczne i interwencyi w sprawach pożyczkowych.

Zesumowawszy powyższy rozbiór działalności organów dawnego zarządu, dochodzi Wydział w swem sprawozdaniu do konkluzyi, że naczelni dyrektorowie, urzędujący w krytycznym czasie (tj. Jasiński i Zajączkowski, obaj już nieżyjący), stali się bezpośrednio winnymi strat, poniesionych przez Kasę oszczędności na rachunkach bieżących i że nadto komisya rewizyjna (pp. Gubrynowicz, Schayer i Janowski) przez zaniedbanie statutem wskazanej kontroli, a względnie przez przeprowadzanie rewizyi w sposób naturze rzeczy i celowi nieodpowiadający umożliwili dyrektorowi Zimie znane jego nadużycia.

Wiadomo, że członkowie tej komisyi, pp. Janowski, Gubrynowicz i Schayer złożyli na wczorajszem zgromadzeniu pismo, w którem dowodzą, że działali z całą ostrożnością i troską o byt instytucyi, że dawny statut nie wkładał na nich wcale obowiązku przeprowadzania szkontrum skarbca i kas, że nawet nie mieli prawa do tego i że wogóle w czynnościach swoich musieli ograniczyć się ściśle do mandatu, udzielonego im przez Wydział.

KRONIKA.

Lwów 19 kwietnia.

Defraudacye w Banku ormiańskim. Ksiądz Mardyrosiewicz pozostaje ciągle jeszcze w areszcie śledczym w towarzystwie Thumena, Adamskiego i Nowickiego. Do celi więziennej przyniesiono mu brewiarz, kilka książek treści historycznej, następnie własną pościel; dozwolono mu palić tytoń. Na

życzenie ks. Mardyrosiewicza przyniesiono mu ubranie cywilne, które postanowił obecnie przywdziać ze względu na otoczenie. Śledztwo postępuje bardzo szybko; można się spodziewać, że w bardzo krótkim czasie będzie ukończone. Dr. Dwernicki wniósł do prokuratoryi prośbę o pozostawienie jego klienta na wolnej stopie. Izba radna sądu karnego dziś poweźmie w tej sprawie uchwałę.

Komisya szkontrująca, wybrana z łona Rady nadzorczej skończyła wczoraj wieczorem wstępną swoją czynność i znalazła fikcyjne kartki zastawnicze na fanty, których w Banku ormiańskim nikt nigdy nie zastawiał suma kwot pobranych przez ks. Mardyrosiewicza tytułem owych fikcyjnych pożyczek lombardowych, wynosi około 217 tysięcy K. Manipulacya z tymi fikcyjnymi interesami lombardowymi datuje się od r. 1892. Znaleziono też oszustwo na 12.000 K., popełnione w ten sposób, że na podkład pożyczki opiewającej na tę kwotę, dano zupełnie bezwartościowe weksle. Oprócz tego — jak już pisaliśmy — jest malwersacya z książeczką gal. Kasy oszczędności, opiewającą faktycznie na 200 zł., a sfałszowaną na 12.000 zł. i użytą również na podkład dla pożyczki w tej samej wysokości. Razem tedy wyliczone tu malwersacye stanowiłyby stratę w wysokości 243.000 K. Jakie fanty i na jaką kwotę, należące do Banku ormiańskiego, zostały zastawione w innych bankach, a które Bank ormiański swym kosztem będzie musiał wykupić, — to jeszcze nie jest dokładnie zbadane, jednakże strata z tego tytułu — jak się okazuje — nie przekroczy nawet 20.000 K.

Na definitywny wynik szkontra trzeba będzie zaczekać przynajmniej dwa tygodnie, bowiem komisya Rady nadzorczej prędzej czynności tych ukończyć nie zdoła.

Na dzień jutrzejszy rozpisaną została rozprawa konkursowa do majątku ks. Mardyrosiewicza, która się prowadzić będzie równocześnie ze śledztwem. Wierzyciele ks. Mardyrosiewicza nie dostaną prawdopodobnie nic, bo cały konkretny majątek jego ogranicza się do ośmiu morgów terenów naftowych w Borysławiu, których był współwłaścicielem, albo jak inni twierdzą, do których ma prawo pobierania 10 pct. dochodów. Już na tych samych terenach ciąży przeszło 140.000 długów.

Wychodzi też na jaw, że ks. Mardyrosiewicz miał niestety w swoich operacyach finansowych wspólnika, równie jak on sam nieszczęśliwego i niefachowego. Wspólnikiem tym był wikary kapituły ormiańskiej, ks. Edward Tomaszewski. I on, podobnie, jak ksiądz Mardyrosiewicz, wpadł w długi, jednakże nie tak wielkie, jak długi ks. Mardyrosiewicza. Równocześnie z jutrzejszą rozprawą konkursową ks. Mardyrosiewicza odbędzie się także rozprawa konkursowa ks. Tomaszewskiego. Ponieważ ks. Tomaszewski pełnił w Banku ormiańskim funkcye depozytaryusza, — tedy w procesie ks. Mardyrosiewicza będzie on jednym z najważniejszych świadków.

Jednakże, jak przyznaje sam ks. Mardyrosiewicz, depozytaryusz zarządzał tylko magazynem z fantami, przyjmował je i wydawał stronom, ale absolutnie nie miał i mieć nie mógł pojęcia o tem, co czynił ks. Mardyrosiewicz. Ks. Tomaszewski musiał był z powodu weksla na rzecz dr. Ruebenbauera złożyć także przysięgę manifestacyjną co do swego stanu majątkowego, bowiem ks. Tomaszewski akceptował był także ów weksel, a podobnie jak ks. Mardyrosiewicz nie był w możności zapłacenia go. Ks. Tomaszewski ma małą pensyę jako wikary i nie posiada żadnego majątku.

Konkursa rozpisują: Nadprokuratorya państwa we Lwowie na posadę fuukcyonaryusza prokuratoryi przy sądzie powiatowym w Zborowie; remuneracya 480 K. rocznie; termin do 10 maja. — Gmina Knihynin pod Stanisławowem na posadę lekarza z płacą 1000 K., — jakoteż na posadę inspektora policyi z prowizoryczną płacą miesięczną 80 K. i mundurem; termin do 15 maja. — Magistrat m. Tarnopola na posadę akuszerki z poborami 120 K.; termin do 1 czerwca.

Służąca Serafinówna, która się przed paru dniami poparzyła wskutek przypadkowego oblania się naftą, zaprawioną benzyną, umarła wczoraj w szpitalu powszechnym.

Ślub. Dnia 27 b. m. odbędzie się o godzinie 4½ po południu w kościele OO. Zmartwychwstańców w Wiedniu ślub panny Alicyi Lewentalówny, córki znanego warszawskiego wydawcy, Franciszka Salezego Lewentala i Hortensyi z Bersonów, z p. Zygmuntem Mińskim, właścicielem dóbr Jeżowice w gub. warszawskiej.

W Towarzystwie politechnicznem omawiano onegdaj przedłożenie rządowe, które niebawem będzie przedmiotem obrad parlamentu, a które już dziś Niemcy austryaccy nazywają „podarunkiem dla Galicyi“, mianowicie projekt ustawy o podniesieniu przemysłu w Austryi. W sprawie tej odbędzie się dziś w piątek ankieta zwołana przez lwowską Izbę handlową; wezmą w niej udział także reprezentanci Towarzystwa politechnicznego, a w celu dania im odpowiednich wskazówek urządzono wczorajszą pogadankę.

Zagaił ją dr. Roszkowski i przedewszystkiem streścił postanowienia ustawy, jaką rząd proponuje. §. 1 przyznaje ulgi stemplowe, opusty podatkowe itp. tym przedsiębiorstwom przemysłowym, które uznane będą za nowe w monarchii austryackiej, lub których jest w Austryi potrzeba. §. 2. uwalnia od podatku emisyę akcyi nowo-powstających takich przedsiębiorstw, i to nie tylko pierwszą, ale i drugą emisyę, jeżeli w obrębie pewnego czasu nastąpi. §. 3. zapewnia pewne mniej ważne ulgi w podatku osobisto-dochodowym. §. 4. zapowiada pomoc rządową, tj. subwencyę dla nowych przedsiębiorstw, odpowiadających warunkom postawionym w §. 1. §. 5. opiewa, że wszystkie instytucye gminne i krajowe zobowiążą się zaspokajać swe potrzeby wyrobami przemysłowców krajowych.

Referent wyraził obawę, że ustawa ta w tem brzmieniu, w jakiem jest zaproponowana, nie będzie dla Galicyi korzystną. Zaraz pierwszy paragraf jest paragrafem kauczukowym, który można dowolnie rozciągać i tłómaczyć. Powiedziano tam bowiem, że ulgi owe uzyskają przemysły nowe w Austryi, lub potrzebne w Austryi, a nie w tym lub owym kraju koronnym. Na tej podstawie galicyjskim przedsiębiorstwom z pewnością nic się nie przyzna. Należałoby zażądać, ażeby ustawa przyznawała ulgi przedsiębiorstwom nowym lub potrzebnym w poszczególnych krajach koronnych.

Następnie rozdawnictwo owych subwencyi, jeżeli ma rzeczywiście przynieść jakąś korzyść Galicyi, powinno odbywać się ze współudziałem władz lub instytucyi krajowych, gdyż jak wiemy z doświadczenia, władze centralne naszych przedsiębiorstw uwzględniać nie będą. Podniósł też p. Roszkowski, że ustawa projektowana zupełnie pomija kwestyę ochrony przeciw kartelom.

Rozwinęła się ożywiona dyskusya. Wygłaszano nawet zdanie, że zamiast ażeby ustawa przeszła w brzmieniu, proponowanem przez rząd, byłoby lepiej, ażeby upadła zupełnie. Należy koniecznie żądać umieszczenia, czy to w motywach do ustawy, czy w sprawozdaniu komisyjnem uwagi, że wydaje się tę ustawę celem utworzenia przemysłu w tych krajach, w których go dotychczas nie ma. Najbardziej stanowczo wystąpił przeciw tendencyi obalenia ustawy w obecnem jej brzmieniu prof. Pawlewski, nadmieniając, że jakkolwiek niewielką onaby korzyść przyniosła, to zawsze pewną korzyść przyniesie. Nadto mówca zalecał, ażeby nie obawiano się wywołać popłochu w Wiedniu wyraźnem żądaniem forytowania Galicyi, która przez 100 lat była krzywdzona. Za argument należy podnieść, że śruba podatkowa prędzej czy później w naszym kraju złamać się musi, jeżeli nie podniesie się u nas dobrobytu i pracy wytwórczej. Po prostu podatki, preliminowane w budżecie, przestaną wpływać, jak już przestają wpływać we Lwowie, w Krakowie itd.

Przeważyło zdanie, że nie należy ustawy obalać, lecz starać się ile możności o zamarkowanie, że celem jej jest wspomaganie krajów przemysłowo słabych, a specyalnie Galicyi.

Święto drzew w Tarnowie. Staraniem tarnowskiego Towarzystwa ogrodniczego pod protektoratem księżnej Konstancyi Sanguszkowej odbędzie się jutro przepiękna uroczystość sadzenia drzew owocowych przez młodzież szkolną na drodze z Tarnowa do Tuchowa. Po nabożeństwie w kościółku św. Trójcy i po poświęceniu drzewek, udadzą się uczestnicy uroczystości w pochodzie z muzyką na miejsce sadzenia. Na miejscu członek Tow. ogrodniczego dr. Mieczysław Gałecki wygłosi mowę o znaczeniu, wartości i potrzebie szanowania drzew, poczem młodzież tarnowskich i okolicznych szkół ludowych będzie zasadzała otrzymane drzewka. Będzie też zdjęta z tej chwili fotografia, a otrzyma ją każda szkoła, której uczniowie brali czynny udział w tej uroczystości.

Jest to pierwszy wypadek, że w kraju naszym przyjmuje się zwyczaj, za granicą bardzo gorliwie pielęgnowany i niezmiernie dodatnie przynoszący skutki, silnego rozbudzania w młodzieży szkolnej, zarówno miejskiej jak wiejskiej zamiłowania do pielęgnowania drzew. Mieszkańcy większych i mniejszych miast, jak niemniej i wsi w naszym kraju wiedzą dobrze, z jakim wandalizmem wyrostki postępują względem drzew przydrożnych. Składać winę za to wyłącznie na nieokrzesaność — nie jest usprawiedliwionem, bo trudno żądać od wyrostków, pół-dzieci, by szanowały i lubiły to, o czem nie mają pojęcia, ile pracy i trudu potrzeba, ażeby żyło, rosło i rozwijało się. Prostą zaś rzeczą jest, że drzewko, zasadzone ręką chłopaka, będzie napawało go dumą, jeśli się przyjmie i rozrośnie, a serdecznym żalem, gdy zmarnieje. Zatem takie praktyczne rozbudzanie zamiłowania i poszanowania dla drzewek jest rzeczą bardzo piękną i najserdeczniejszego uznania godną, a życzyćby tylko należało, aby za dobrym przykładem Tarnowa poszły i inne miasta i miasteczka galicyjskie.

Obecny program w Coloseum jest najlepszy ze wszystkich, jakie były dotychczas. Niektóre produkcye są wprost fenomenalne i nawet w wielkich stolicach europejskich rzadko zdarza się widzieć coś podobnego. Burzę oklasków zbiera codzień para śpiewaków tyrolskich, mąż i żona, Edlerzy, oboje obdarzeni pięknymi głosami i wykonujący prześlicznie ludowe pieśni i tańce tyrolskie. Wielce oryginalnemi są produkcye grupy trojga artystycznych łyżwiarzy na sztucznym lodzie. Pantomina kompanii Pawoll, złożonej z 16 osób, wywołuje salwy śmiechu równie jak i produkcye piętnastu psów klowna Zertho. Tak wybornie tresowanych zwierząt jeszcze nie widzieliśmy we Lwowie. Wogóle publiczność bawi się wybornie od początku aż do końca.

Fabryka wagonów i maszyn w Sanoku wystosowała petycyę do namiestnictwa, w której żali się, że mimo mnóstwa kolei w kraju nie ma dość zamówień, i skazana jest ograniczać się wyłącznie do cząstki zamówień z ministerstwa kolei, tj. do dostawy 600—700 wagonów rocznie. Po za tem nie otrzymuje fabryka sanocka wcale obstalunków dla budujących się dworców kolei państwowych, budowli przedsiębranych przez ministerstwa sprawiedliwości, skarbu i wojny. Co dziwniejsza, nawet namiestnictwo galicyjskie pomija krajową fabrykę i nietylko wprost nie daje jej zleceń, ale nawet wyłącza ją z udziału konkurencyjnego. Słusznie powiedziano w petycyi, że w ten sposób fabryka ta dotknięta jest jakoby ostracyzmem we własnym kraju.

Chwilę obecną uznał zarząd fabryki za szczególnie stosowną do upomnienia się o tę krzywdę, ponieważ rząd niebawem przystąpi do wielkich inwestycyi. Należy spodziewać się, że uwzględnione będą przytem w jak najszerszym zakresie fabryki krajowe.

Publiczne rozlosowanie dzieł sztuki za ubiegły rok pomiędzy właścicieli biletów rocznych lwowskiego Towarzystwa sztuk pięknych odbędzie się w poniedziałek dnia 22 b. m. o godzinie 12-tej w południe.

Podatek od zapałek. *Bohemia* donosi, że ministerstwo finansów myśli o utworzeniu podatku od zapałek, a to celem pokrycia wielkich wydatków na inwestycye. Zaprowadzenie tego podatku przysporzyłoby państwu rocznie 3 miliony koron dochodu.

Odrzucenie zażalenia nieważności. Skazany przez lwowski trybunał sędziów przysięgłych neofita Józef Neuwelt-Nowopolski za podstępne wyłudzenie od swego opiekuna ks. Załęskiego kwoty 2054 K. na półtora roku ciężkiego więzienia, wniósł był od tego wyroku zażalenie nieważności. Atoli wyższa instancya zażalenie to odrzuciła i skazany rozpoczął odsiadywać karę.

Demonstracye w Wiedniu. We wtorek wieczorem odbyło się w ratuszu wiedeńskim wielkie zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział przeszło 6000 osób. Celem zgromadzenia było zaprotestowanie przeciw napaściom Schoenererowców i socyalistów, skierowanym przeciw burmistrzowi Wiednia dr. Luegerowi. Pod koniec zgromadzenia zabrał głos Lueger i między innemi zarzucał hr. Vetterowi, prezydentowi Izby posłów, że zupełnie dał się zawojować wszechniemcom i socyalistom, gdyż przeląkł się groźby, że Schoenererowcy rozpoczną obstrukcyę. Po zgromadzeniu kilkutysięczny tłum śpiewając marsz Luegera, puścił się w drogę w kierunku do redakcyi *Ostdeutsche Rundschau*, organu Wolfa i Schoenerera, ale policya zamknęła ulicę, poczem tłum powoli się rozszedł. Spokoju nie zakłócono.

Galerya sztuki w Pradze. Cesarz ofiarował dwa miliony koron na galeryę sztuki w Pradze. Odsetki od tej sumy mają być przeznaczone na zakupywanie dzieł sztuki. Koszta budowy odpowiedniego gmachu pokryte będą z funduszów publicznych. *Sonn-und Montags Zeitung* donosi, że inicyatywę do utworzenia tej galeryi zawdzięczają Czechy samemu prezydentowi ministrów. Pisma czeskie witają fundacyę cesarską jako uznanie dla czeskiej sztuki. *Hlas naroda* uważa dar cesarski za negacyę wszelkich odśrodkowych dążności w Czechach. Galerya bowiem jest przeznaczona dla obydwóch narodów i czyni Pragę punktem środkowym sztuki. Jeżeli więc Niemcy będą chcieli z niej korzystać, to muszą grawitować ku Pradze. Niemieckie pisma wychodzące w Pradze, upatrują w nowej fundacyi jedną z części złotego mostu, który im wybudował prezydent Körber dla umożliwienia odwrotu i spodziewają się również pomyślnych rezultatów, jeżeli tylko myśl, przyświecająca temu postanowieniu, będzie wykonana w duchu sprawiedliwości, w jakim została poczętą

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Karol Janecki z Kołomyi (z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo dla całej rodziny) 20 K.; Marya Reichel z Ulanowa (z podziękowaniem N. M P. za otrzymaną łaskę) 2 K.; W. N. z Korolówki (wygraną w preferansa u ks. Stebleckiego) 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **6.257 K. 10 gr.**, czternaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 4 pierścionki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. +3 R. Bar. 769. Podnosi się. Śnieg.

Aforyzmy.

Ludzie chętniej słuchają przeklinania tego, co nienawidzą, niż chwalenia tego, co im sympatyczne.

Większa część emancypacyjnych tryumfów — to tylko zmiana niewolnictwa.

Naród to tylko rozumie, co odczuwa.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Życie na żart“ Gabryeli Zapolskiej. Jutro w sobotę „Manon“, opera w 4 aktach Masseneta; trzeci i przedostatni gościnny występ Ireny Bohuss. W niedzielę o godz. pół do 4-tej po południu „Fatinica“, operetka w 3 aktach Souppe'go. W niedzielę o godzinie 7-mej wieczór „Straszny dwór“, opera w 4 odsłonach Stan. Moniuszki; występ gościnny Aleksandra Myszugi. W poniedziałek „Życie na żart“.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 19 kwietnia. Wybrana z trzech oddziałów rady przemysłowej komisya kartelowa obradowała w obecności zastępcy ministerstwa handlu nad sprawą ustawowego uregulowania kwestyi kartelów. Jednomyślnie uznano konieczność ustawowego uregulowania tej sprawy, a znaczna większość członków komisyi oświadczyła się za obowiązkiem jawności i uregulowania kartelów. Przy takiem zarejestrowaniu należałoby podać daty ekonomiczne, z którychby można dokładnie poznać cel i środki związków kartelowych. Rejestra ma prowadzić osobny urząd kartelowy.

Uznano też za potrzebne utworzenie trybunału kartelowego, któryby miał załatwiać spory, wynikłe z stosunków kartelowych. Również oświadczono się za ustanowieniem rady monopolowej i kartelowej, któraby rozstrzygała jakie zarządzenia przedsięwziąćby należało przeciwko wykroczeniom kartelów i przedsiębiorstw o tendencyach monopolistycznych. Ostatecznie polecono referentom Urbanowi i Reichowi wypracowanie odnośnych projektów ustaw.

Wiedeń 19 kwietnia. Cesarz wyjechał wczoraj wieczór do Budapesztu na kilkatygodniowy pobyt.

Paryż 19 kwietnia. *Matin* donosi, że rząd po zebraniu się Izby deputowanych przedłoży projekt ustawy, dotyczący przewiezienia zwłok Gambetty do Panteonu. Rodzina Gambetty po długoletnim oporze zgodziła się wreszcie na to życzenie rządu. Przewiezienie zwłok nastąpi prawdopodobnie albo 14 lipca, albo 24 grudnia br.

Algier 19 kwietnia. Przyszło tu do bójki między pozbawionymi pracy robotnikami, przyczem wiele osób raniono.

Berlin 19 kwietnia. Zapowiedziane przez rząd rozlokowanie garnizonów wojskowych po drobnych miasteczkach księstwa poznańskiego i pogranicza szląskiego, mające na celu rzekomo spotęgowanie germanizacyi, uchodzi w tutejszych kołach parlamentarnych za przygotowanie mobilizacyi wojsk pruskich na granicy rosyjskiej i stopniowe nagromadzenie sił wojskowych w nadgranicznych prowincyach. W ten sposób tłómaczą sobie także zaniechanie zamiaru zniesienia wałów fortecznych.

Petersburg 19 kwietnia. Rozruchy studenckie ogarnęły i miasto Riazań. Studenci teologicznego seminaryum w Riazaniu wydali odezwę z protestem przeciw wyklęciu hr. Tołstoja. Seminaryum zamknięto.

Rzym 19 kwietnia. Wczoraj przed południem odbyła się w wielkiej sali Watykanu, w obecności wszystkich bawiących w Rzymie kardynałów, biskupów, prałatów, grona dyplomatów i dygnitarzy, oraz wielu zaproszonych gości, ceremonia włożenia biretu nowym kardynałom. Papieża, cieszącego się najlepszem zdrowiem, powitali zgromadzeni entuzyastycznymi okrzykami. Ojciec św. sam z tronu swego spełnił ten akt ceremonialny w otoczeniu swej świty. Przy końcu Papież udzielił zgromadzonym apostolskiego błogosławieństwa, a następnie przyjmował nowych kardynałów w swych apartamentach prywatnych.

Londyn 19 kwietnia. W Izbie gmin przedłożył lord skarbu Hicks-Beach preliminarz budżetowy, wykazujący preliminowane wydatki w sumie 187 miliionów, dochody w sumie 132 milionów funtów szterlingów. Hicks-Beach wnosi zmianę wielu ceł i podatków, wskutek czego uzyskanoby powiększenie dochodów o 11 milionów funtów, nadto proponnje Hicks-Beach zaprzestanie umarzania długów państwowych na jakiś czas, przez co znowu deficyt zmniejszyłby się na 39,707.000 funtów; w końcu żąda lord skarbu upoważnienia do zaciągnięcia pożyczki 60 milionów funtów.

Belgrad 19 kwietnia. W sprawie nowej konstytucyi serbskiej nastąpiło już porozumienie między przywódzcami partyi radykalnej a postępowcami. Nowa konstytucya dziś zostanie publicznie ogłoszona w pałacu królewskim.

Petersburg 19 kwietnia. *Prawit. Wiestnik* ogłasza rozporządzenie ministra oświaty do podwładnych mu urzędników z wezwaniem do gorliwego współpracownictwa, celem możliwie najrychlejszego urzeczywistnienia programu ministra odnośnie do reformy szkolnictwa.

Berlin 19 kwietnia. O gorszącem zajściu, którego widownią stał się charlottenburski kościół katolicki N. P. Maryi, skutkiem germanizacyjnych zapędów proboszcza, — donoszą co następuje: Gdy grono polskich parafian po mszy zaintonowało po polsku pieśń o zmartwychwstaniu Pańskiem, zjawił się proboszcz ks. Faber, cofnął swe poprzednie pozwolenie na śpiew polski po mszy i zagroził policyą w razie nieposłuszeństwa. Wskutek tego nastąpiła burzliwa wymiana zdań między nim a Polakami, poczem ci postanowili nie chodzić do kościoła N. P. Maryi.

Istniejąca w Berlinie sekta apostolska (Apostolische Gemeinde) stara się skorzystać z tego nieporozumienia i zaprowadziła polskie kazania, aby szerzyć wśród Polaków sekciarstwo.

Londyn 19 kwietnia. Do *Morning Post* donoszą z Waszyngtonu, że rząd amerykański zajmuje się projektem urządzenia stacyj węglowych na wszystkich oceanach dla floty St. Zjednoczonych. Z Portugalią toczą się rokowania celem nabycia jednej z wysp azorskich, z Holandyą o nabycie jednej ze stacyi na Kuraçao. Tak samo toczą się rokowania z wielu innymi państwami.

Frankfurt 19 kwietnia. Jak donosi *Frank. Ztg.*, na konferencyi rodzinnej Rotschildów uchwalono zupełną likwidacyę tutejszego domu bankowego „M. A. Rotschilda Synowie“.

Saratow 19 kwietnia. Wczoraj o 1 w nocy wydarzyła się katastrofa koło Kurdiuma. Pociąg nr. 3 zderzył się z wozami cysternowymi. 8 osób zabitych, 12 ciężko rannych. Szczęśliwie wyszedł z katastrofy dr. Gutowski, który wracał do Warszawy.

Linc 19 kwietnia. *Linzer Volksblatt* donosi, że marszałek Austryi górnej, Ebenhoch, otrzymał krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa z gwiazdą.

Stuttgard 19 kwietnia. Izba przyjęła 45 głosami przeciw 25 wniosek, dopuszczający fakultatywnego palenia zwłok. Centrum głosowało przeciw wnioskowi.

Petersburg 19 kwietnia. Rosyjski *Inwalid* ogłasza rozporządzenie rady wojennej, zezwalające oficerom żenić się dopiero po skończeniu 25 roku życia. Ci oficerowie, którzy pobierają rocznej pensyi 1200 rubli, są uwolnieni od składania kaucyi.

Ueckendorf (Prowincya westfalsko-nadreńska) 19 kwietnia. Odbył się tu wielki wiec Polaków, na który stawili się też bardzo licznie ewangielicy Mazurzy, pracujący w kopalniach węgla, a dotychczas mały biorący udział w ogólnem życiu polskiem. Wiec otworzył w imieniu „Związku Polaków“ górnik Stanisław Kunz. Podczas referatu o potrzebie łączenia się w związki zawodowe polskie, obecni na wiecu reprezentanci niemieckiego „Gewerkvereinu“ i „Bergknappschafft“ i polscy socyaliści wywołali taki tumult, że dozorujący zebranie policyant wiec rozwiązał. Wśród okrzyków „hańba“ wiecownicy się rozeszli, a główni demonstranci Roznerski, Malinowski, Malicki i Grabowski uciekli tylnem wyjściem, aby nie narazić się na pobicie.

Bruksela 19 kwietnia. Policya uwięziła siedmiu fałszerzy monet, pomiędzy nimi kilku anarchistów.

Petersburg 19 kwietnia. Rodzina carska przeniosła się wczoraj do Carskiego Sioła.

Warszawa 19 kwietnia. Donoszą tu z Petersburga, że z polecenia ministra spraw wewnętrznych usunięto portret hr. Tołstoja, wystawiony przez malarza Repina na wędrownej wystawie prac artystów rosyjskich, a to z powodu, iż publiczność zwiedzająca wystawę przyozdabiała portret kwiatami. Gazetom zakazano wspominać o jakichkolwiek dowodach uznania dla Tołstoja.

Poznań 19 kwietnia. W Chełmnie przyjmował uczniów do gimnazyum osobiście prowincyonalny radzca szkolny Kolmann, który umyślnie po to zjechał po Chełmna. Nie przyjął on żadnego Polaka do prymy i sekundy, pod pozorem przepełnienia; do innych klas przyjęto tylko małą liczbę polskich uczniów.

Londyn 19 kwietnia. Do *Standardu* donoszą z Kapsztadu 17go: Urzędowo stwierdzono, że dżuma się wzmaga. Obawiają się nadto, że wiele wypadków tej choroby rząd zataja. Podług doniesień dzienników kapsztadzkich dżuma wybuchła także w porcie Elżbiety.

Londyn 19 kwietnia. Izba niższa uchwaliła stosownie do wniosków kanclerza skarbu 183 głosami przeciw 127 zaprowadzenie cła od cukru. Dalej uchwalono zaprowadzenie cła wywozowego na węgiel.

Wiedeń 19 kwietnia. Przybył tu namiestnik hr. Piniński.

Wiedeń 19 kwietnia. Ministerstwo kolei udzieliło p. Robertowi Domsowi we Lwowie na przeciąg 1 roku pozwolenia na podjęcie przedwstępnych robót technicznych dla kolei lokalnej z „Kopalni Domsa“, kolei lokalnej Piła-Jaworzno, aż do granicy państwowej koło Podłęża w kierunku do Mysłowic z odgałęzieniem do kopalni w Jaworznie.

Konstantynopol 19 kwietnia. Porta zamierza wystosować do ambasadorów notę z żądaniem zniesienia zagranicznych urzędów pocztowych w Konstantynopolu. Nie ulega wątpliwości, że ambasadorowie odpowiedzą odmownie.

Kraków 19 kwietnia. Dziś przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa przeciw Zygmuntowi Mikołajskiemu, redaktorowi *Mieszczanina*, Adamowi Matejce, byłemu redaktorowi *Naprzodu*, i redaktorowi *Kolejarza* o obrazę honoru naczelnika tutejszej stacyi kolei państwowych, któremu w szeregu artykułów zarzucono różne czyny, charakterowi służbowemu uwłaczające. Obwinieni oświadczyli gotowość przeprowadzenia dowodu prawdy za pomocą szeregu świadków. wskutek czego trybunał rozprawę odroczył.

Kazimierz hr. Rey zmarł tu na gwałtowną szkarlatynę w wieku 44. Lekarz miejski zabronił odprawienia przy zwłokach Mszy św. ze względu na zakaźną chorobę, mimo, że konsystorz udzielił pozwolenia.

Jutro pociągiem popołudniowym przybędzie do Krakowa z Wiednia członek gwardyi papieskiej, Salmei, który wręczy ks. Puzynie zuccheto.

Rada państwa.

Wiedeń 19 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o ½12. Między wniesionemi dziś interpelacyami i wnioskami znajduje się wniosek Schoenerera i towarzyszy, wzywający rząd do przedłożenia ustawy zabraniającej tak zwanej „martwej ręce“ nabywania nieruchomej własności. Mogłoby to być dozwolone tylko wyjątkowo, w specyalnych wypadkach, uznanych przez parlament za godne uwzględnienia. Poczem do godziny 1 odczytywano interpelacye i wnioski.

Po odczytaniu interpelacyi i wniosków, zabrał głos prezydent ministrów dr. Koerber, by odpowiedzieć na różne interpelacye, między temi na jedną w sprawie Chin.

Wypadki w Chinach.

Berlin 19 kwietnia. Do „Biura Wolfa“ donoszą z Pekinu: Znaleziono zwłoki jenerała Schwarzhoffa. Wśród poszukiwań w gruzach i zgliszczach natrafiono na resztki kości. Przypuszczają, że Schwarzhoff powrócił do płonącego budynku, aby uratować psa swego, i wtedy został zabity spadającą belką. Podejrzenia, że ogień był podłożony, dotychczas nie stwierdzono; pożar mógł powstać od pieca w przedpokoju.

Londyn 19 kwietnia. *Standard* donosi: Potwierdza się wiadomość, że Chińczycy zniszczyli część kolei koło Paotingfu. Słychać, że odbyła się walka. Z Tientsinu wysłano posiłki. Według wiadomości z wiarygodnych źródeł chińskich, jenerał Ma postanowił rozpocząć walkę z Europejczykami.

Berlin 19 kwietnia. „Biuro Wolfa“ donosi: Uwięziony w Pekinie Chińczyk przyznał się, że z nienawiści do cudzoziemców strzelił do kapitana Bartscha, gdy on wracał konno sam jeden do swej kompanii, obozującej za miastem.

Berlin 19 kwietnia. Hr. Waldersee telegrafuje z Pekinu: Najlepsza część pałacu zimowego stała się ubiegłej nocy pastwą płomieni. Jenerał Schwarzhoff poniósł przytem śmierć. Przyczyna pożaru niewyjaśniona. Garnizon francuski i Japończycy brali udział w akcyi ratunkowej. Kilku jenerałów i majorów, jakoteż ja straciliśmy całe mienie.

Londyn 19 kwietnia. Z Jokohamy donoszą, że Rosya zwróciła się do Japonii z nową propozycyą, dotyczącą zawarcia stałej umowy w sprawie Azyi wschodniej.

Londyn 19 kwietnia. Do *Standardu* donoszą z Szangaju, że ks. Tuan i jenerał Tungfusiang znajdują się w Kanau, gdzie są w porozumieniu z rosyjskimi urzędnikami.

Podług doniesienia tego samego pisma z Tientsinu, zamierzona jest wyprawa wojskowa do Singanfu.

Londyn 19 kwietnia. Tutejsze dzienniki donoszą z Pekinu: Lihungczang prosił telegraficznie cesarza chińskiego i gubernatora prowincyi Szansi, aby zarządzili cofnięcie wojsk chińskich, dowodzonych przez jen. Liu z granic prowincyi Czili, a to dla uniknienia starcia z wysłanymi przeciwko nim oddziałami niemieckim i francuskim.

Londyn 19 kwietnia. Dzienniki donoszą, że Rosya oświadczyła mocarstwom gotowość zmniejszenia kwoty swego odszkodowania od Chin do 10-ciu milionów funt. szterl., jeżeli tylko Chiny podpiszą umowę mandżurską i dadzą Rosyi koncesye na koleje, któreby się łączyły z koleją syberyjską.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. Z. hr. Tarnowski z Krakowa. L. Eydziatowicz z Rzeszowa. T. Bohdan z Zadwórza. St. Leszczyński z Podola galicyjskiego. J. Leszczyński z Warszawy. L Piotrowski, C. Strohschneider i K. Schütz z Wiednia. K. Kellermanowa z Kańczugi. S. Arentz z Lüttich. J. Unger z Drohobycza. R. Grocholski z Rożysk. C. Kogolniceano z Czerniowiec. O. Bredt z Ottyni.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. S. Schreiber i J. Rosenbaum z Wiednia. A. Makomaski z Rosyi. R. Poselt z Paryża. M. Olnaczyc z Budapesztu. M. Orłowicz z Rymanowa. A. Doschot z Gorlic. A. Grandowa z Ciemierzyniec. O. Horodyska i N. Rakowska z Strzelisk. B. Dominicka z Stryja. W. Rościszewska z Rosyi. W. Delanowski z Czerniowiec. M. Richter z Saksonii. M. Zesnec z Odessy.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. W. Niezabitowski z Łanek. M. Rudrof z Tarnopola. J. Lustig i S. Schwarz z Wiednia. H. Sauerteich z Biały. J. Morawski i dr. L Kader z Krakowa. J. Wilczek z Jarosławia. M. Ommayer z Hamburga. R. Leburg z Berlina. L. Małecki z Żytomierza. M. Hołub z Jaworowa. M. Duisberg z Szczecina.

Wiedeń 19 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 23·45. Tendencya stała. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 40·20. Tendencya słabsza.

Berlin 19 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 44·20.

Paryż 19 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·27. Mąka („Fleur de Paris“) 23·15.

Frankfurt 19 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 218·75. Koleje państwowe 148·80. Alpiny 000·00. Disconto 185·10. Laura 213·10.

54)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Ale konie już ruszyły i stangret nie słyszał jej słów.

Za chwilę przebyła wrota pałacowe i znalazła się na rozległej przestrzeni wolnej.

Ogarnął ją prąd powietrza świeżego, jak gdyby po wyjściu z więzienia i usposobił ją do marzeń.

Oparła się o poduszki i szepnęła:

— To nic, powrócę jutro!

* * *

Jak powiedziała Teresa, droga rzeczywiście była bardzo zła, Queenie przybyła do pałacu Stingsów przed samym obiadem.

— Nie potrzebujesz zmieniać sukni! — oświadczyły jej panny Stings. — My nie stroimy się tutaj. Po obiedzie zapalimy choinkę dla biednych dzieci ze wsi; następnie o północy pójdziemy na Pasterkę.

— Na Pasterkę! — zawołała uradowana Queenie.

Młodość odzyskała swe prawa.

Poważni i sympatyczni gospodarze domu i młode, wesołe przyjaciółki, przypominały jej Sacré-Coeur, towarzyszki i najpiękniejsze lata jej życia.

Pasterka dopełniła złudzenia.

— Może nie masz ochoty iść do kościoła?— zapytała Anna, przypominając sobie o różnicy wyznania.

— Ja? Ależ przeciwnie! Bardzo pragnę być na Pasterce. Nie jestem Stefanem ani pastorem Man, a przytem uważam, że modlitwa zawsze robi nam dobrze.

Czuła się zupełnie swobodną, gdy weszła do salonu, w którym zebrana była cała rodzina: rodzice o siwych włosach, młode małżeństwo, młodzież w różnym wieku i troje bawiących się na posadzce dzieci.

Queenie uśmiechnęła się z zadowolenia, spostrzegłszy ten obraz życia rodzinnego.

Poczem w oczach jej pokazały się łzy.

Dlaczego jedni tylko Stingsowie potrafili znaleść szczęście tak proste, tak zupełne, tak trwałe, splecione z wzajemnego przywiązania i sumiennego pełnienia obowiązków?

Dlaczego w Chartranie nie mogą, czy nie chcą być tak szczęśliwymi?

Przyjemna niespodzianka przerwała smutne uwagi Queenie.

Do salonu wszedł mężczyzna poważny i wzrostu słusznego.

— Ojciec tutaj! — zawołała uradowana Queenie.

— Bez Ojca Mazerollier, rodzina nasza nie byłaby w komplecie — rzekł hr. Stings.

Świeżo nawróceni, mieli dla swego kapłana, swego przewodnika duchowego, niejako swego ojca, tę samą cześć, jaką neofici pierwotnego Kościoła otaczali swoich pasterzy, gdyż rzeczywiście misyonarz ten, zestarzały w pracy i otoczony aureolą cierpień, był pasterzem Kościoła pierwotnego, następcą apostołów, bratem męczenników.

Queenie widząc go wśród jego dzieci wybranych, miała sposobność ocenić go jeszcze lepiej niż w Chartran; udzielał się wszystkim, troskliwie zajmował się każdym, nawet nią, ażeby nie czuła się samotną wśród obcych sobie osób.

— Pracuję jeszcze w misyi londyńskiej — odrzekł jej — i dlatego mogłem przybyć tutaj. Mam nadzieję, że wracając będę mógł wstąpić do Chartran. Jakże tam mój brataniec, nie taki dziki?

Queenie odrzekła, że usposobienie Stefana nie wiele się zmieniło, a smutny ton jej odpowiedzi pozwolił księdzu domyśleć się, jak przykre musiało być ich pożycie wspólne.

Spojrzał na nią ze współczuciem i nie pytał więcej.

Sama, odtrącając dawniej jego pomoc, narzuciła mu dyskrecyę, z powodu której teraz cierpiała.

Wiele dałaby za to, ażeby zapytał o kogoś, ażeby wymienił imię, którego unikał jak gdyby umyślnie.

Wreszcie nie wytrzymała.

— A Franciszek? — zapytała. — Nic Ojciec o nim nie wie?

Pytanie to rzuciła w chwili, gdy w wielkiej galeryi pałacowej zapalono świece na choince.

Od czasu do czasu przez otwierane, szerokie drzwi widać było grupy zaproszonych na ucztę ewangeliczną, starców, kalek, dzieci i Stingsów, ugaszczających z arystokratyczną uprzejmością, tak przyjemną, gdy jest dopełnieniem rzeczywistego miłosierdzia.

W tłumie tym Queenie mogła ze swym starym przyjacielem rozmawiać jak na osobności.

Tu nie tak jak w Chartranie, tu nie śledziły niewidzialne oczy i nie groziły niebezpieczeństwa tajemnicze.

Pod wpływem czystej, pogodnej atmosfery tego domu Queenie przestała udawać obojętność i usprawiedliwiając się, mówiła dalej:

— Nie wiem, czy on się zwierzył, czy też Ojciec domyślił się... Franciszek i ja jesteśmy bardzo nieszczęśliwi.

Płonące na choince, a raczej na wielkiej sośnie małe świeczki i różnokolorowe lampy weneckie, odkrywały olśnionym oczom całe góry zabawek, ubrań i różnych przedmiotów, ułożonych pod drzewem.

Przed rozdaniem ich młode dziewczęta parafii katolickiej odśpiewały kolędę.

Ze wsi dochodziły choralne tony pieśni, którą chłopcy, według starożytnego zwyczaju, chodząc od domu do domu, śpiewali pode drzwiami.

Serce Queenie ściskało się coraz więcej.

Nie posiadała własnego ogniska domowego; nie brała udziału w tej uroczystości narodowej, ani w przyjemnych wzruszeniach, jakich doznawali wszyscy otaczający ją, była wyłączoną ze szczęśliwej rodziny dzieci Bożych i wogóle nie należała do żadnej rodziny.

Nawet temu, który ją słuchał, musiała wydawać się więcej obcą, niż ostatnia z ubogich, otaczających ją istot.

A jednak, nie mogąc dźwigać dłużej ciężaru cierpień, zwróciła się ku niemu i zwierzała się:

— Czy może Ojciec powiedzieć mi, dlaczego rozdzielono nas i jakie przekleństwo cięży na nas?

Dzieci, ująwszy się za ręce, kołem otoczyły drzewo.

Przewodził im najstarszy z chłopczyków młodszego Stingsa.

Cofano się, ażeby zrobić im miejsce.

Queenie i ksiądz zmuszeni byli wejść do framugi okna.

Było tam ciemno jak w konfesyonale.

Może właśnie ta ciemność ułatwiła Queenie wyznanie.

Z niepokojem czekała teraz odpowiedzi.

— Przedewszystkiem, co rozumiesz moje dziecko, przez ten wyraz przekleństwo?

I ożywiając się, rozwijał swą myśl.

— Na tym świecie, często przeklętymi nazywają ludzi, dręczonych pewnemi przykrościami, żyjących w ciągłej pracy, w cierpieniu, w ubóstwie i rzeczywiście, są to dolegliwości wielkie, wymagające odwagi, cierpliwości, rezygnacyi. Być może, że Franciszek nie ma przed sobą przyszłości, jakiej pragnęłabyś...

Zawahał się, jak gdyby szukał słów, poczem mówił:

— Franciszek nie jest bogatym i może stać się jeszcze uboższym, może utracić przyjaciół, swych protektorów...

— Zapewne, jeżeli zostanie katolikiem... Przewidziałam te skutki.

— Może nastąpić coś jeszcze gorszego, czego nie przewidziałaś i to właśnie wywołuje obawę w tych, co cię kochają.

— Tych, co mnie kochają? A któż mnie kocha? Gdyby mnie kochano, przedewszystkiem życzonoby mi dobrze. Więc mam się lękać tylko ubóstwa, prześladowań? Czy Ojciec wierzy w to? Ależ w takim razie mogę się nazwać bardzo szczęśliwą. Cóż znaczą te drobne przykrości w porównaniu ze szczęściem, a może nawet z ocaleniem, jakie znajdę u boku Franciszka?

W zapale wskazała ręką zebranych wieśniaków i zawołała:

— Chociażby był tak zapomnianym jak ci biedacy, chociażby był najuboższym z nich wszystkich, to jeszcze wtedy będę gotowa zostać jego żoną, będę zadowolona i dumna.

Zawstydzona nieco swą śmiałością, pochyliła głowę.

Nie dostrzegła przelotnego wzruszenia na twarzy Ojca Mazerollier i zauważyła jedynie lekkie drżenie ust, gdy mówił jej:

— Skoro tak jest, moje dziecko, to będę przemawiał za tobą.

Umilkł, jak gdyby przestraszony tem, co powiedział, lecz Queenie korzystając z obietnicy, rzekła z tryumfem:

— Wiedziałam, że Ojciec może wiele uczynić dla nas...

— Nie... źle wyraziłem się... Nie zrozumiałaś mnie. Nie łudź się przedwcześnie nadzieją...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.